Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 28

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata miesięczna 1 złoty

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ NUMERU:

rok I.
7. IX. 35
groszy 30



BELGIJSKA KRÓLOWA ASTRIDA

[k]tórej tragiczny zgon wywołał wielkie wrażenie w całej Europie, z najstarszą

PRACA MISJONARZY OGARNIA CAŁĄ KULĘ ZIEMSKĄ



Ryksza — wózek, który ciągnie człowiek, sposób lokomocji na Cejlonie.



Uszczęśliwione Indjanki podczas wizytacji arcypasterza.



Katedra ks. bisk. Delalle w Durbanie w Natalu.



Niewiasta z wysokiej kasty Vellalerów.

Z DZIAŁALNOŚCI MISYJNEJ KSIĘŻY OBLATÓW

Czytelniczki „Wyspy pełnej krasy", znają już chociaż pobieżnie działalność ks. Oblatów, którą wypełniają dobroczynnie na całej kuli ziemskiej.

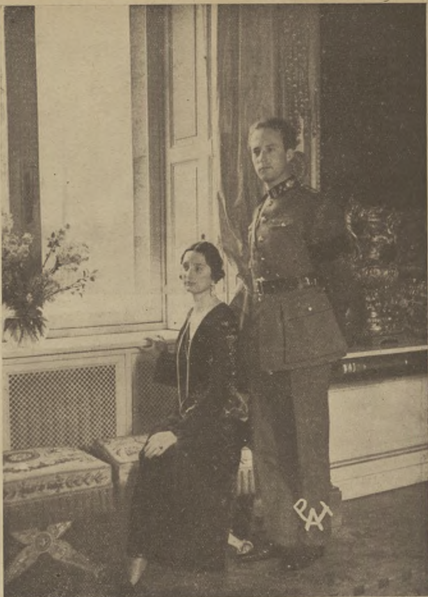
Na podanych obok obrazkach nie widać wcale krwawych trudów i wysiłków, ale niezawsze i nie wszędzie misjonarz ma do rozporządzenia wygodną rykszę — wózeczek ciągniony przez ludzi, nie wszędzie jak na obrazku z Ameryki Półn. czekają na niego uśmiechnięci wierni Indjanie, nie wszędzie odprawia nabożeństwa w równie pięknym kościele jak katedra w Durbanie.

Nawiązując zaś do wizerunku niewiasty z wysokiej kasty Vellalerów na Cejlonie, opowiemy pewne zdarzenia, malujące warunki pracy misjonarskiej.

Pewien Parjas, czyli człowiek stojący poza kastami, coś w rodzaju „wyrzutka społeczeństwa", został obdarowany przez misjonarzy ubraniem i obuwiem.

Kiedy szedł spokojnie do domu w nowem odzieniu, napotkał na drodze ludzi z wysokiej kasty Vellalerów. Vellalerowie byli wprawdzie obdarci i bosi, duma jednak rodowa wzburzyła się w nich na widok obutego parjasa.

Parjasowi bowiem nie wolno nosić obuwia. Zażądali od idącego aby zdjął trzewiki. Parjas, w którym nauka misjonarzy zbudziła poczucie równości, odmówił spełnienia rozkazu. W rezultacie wszczęła się bójka, w której stopniowo wzięła udział większa ilość osób i w której kilku ludzi utraciło życie.



Król Leopold i Królowa Astrid
Jedno z ostatnich zdjęć przed wypadkiem



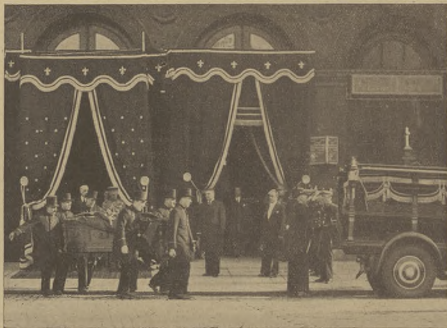
Królestwo belgijscy w podróży

„DNI PIELGRZYMOWANIA TEGO SĄ KRÓTKIE, PEŁNE BOLEŚCI I NĘDZY"



Na miejscu katastrofy liczni odwiedzający składają wiązanki kwiatów





Sprowadzenie ciała nieszczęśliwej królowej do stolicy Belgji

KRÓLOWA ASTRIDA BELGIJSKA

W chwili kiedy te słowa znajdą się w rękach naszych czytelniczek, cały świat będzie wiedział oddawna o śmierci królowej belgijskiej Astridy. Nie z nowiną więc spieszymy, ale raczej z hołdem dla tej, która była idealnym wzorem nietylko królowej, ale córki, żony i matki.

To też nic dziwnego, że kiedy pierwsza wieść o katastrofie dotarła do stolicy Belgji, kiedy radjo rozgłosiło po świecie tragiczną wiadomość, dreszcz zgrozy przeniknął wszystkie serca ludzkie.

Wycieczka, w czasie której nastąpiła katastrofa, miała być ostatnią, jaką przedsięwzięła młoda para królewska, przed powrotem do obowiązków panowania, po letnich wywczasach. Dzieci wyjechały o dzień wcześniej i w momencie katastrofy znajdowały się już w Brukseli. Królestwo bawili w Szwajcarji incognito, pod nazwiskiem hrabiów de Rethy, zajmując na swój użytek wygodną willę pod Lucerną.

Oboje zamiłowani w turystyce podróżowali po Szwajcarji posługując się mapą w mniej im znanych miejscowościach. I oto w takim właśnie momencie, kiedy król odwrócił na sekundę głowę, aby rzucić okiem na trzymaną przez królowę kartę, nastąpiła katastrofa.

Księżniczka Astrida była wychowana demokratycznie nietylko z przekonania, ale poniekąd z potrzeby, Ojciec jej bowiem, książe Karol stracił większą część majątku w czasie krachu bankowego w Danji, gdzie miał ulokowane kapitały i zmuszony był żyć stosunkowo skromnie. Przyszła królowa nie myślała o panowaniu, prowadziła żywot panny z dobrej, niezbyt zamożnej rodziny, a z natury szlachetna, rozumna, energiczna i pogodna, nietylko nie sarkała nigdy na swój los, ale przeciwnie starała się przygotować jaknajlepiej do roli pani domu żyjącej w skromnych warunkach. Pragnęła być szczęśliwą żoną i dobrą matką i gotowała się do pełnienia jaknajlepiej tych, według niej, świętych obowiązków. Nauczyła się szyć, gotować, nie wstydziła się uprać sobie własnoręcznie sukienki, pielęgnowała czas dłuższy chorych w szpitalu jak najzwyklejsza sanitarjuszka.

Zewnętrznie była doskonałym typem piękności skandynawskiej. Wysmukła i zgrabna, o jasnej, delikatnej cerze i pięknych szafirowych oczach miała wielki wdzięk w uśmiechu i ujmujące prostotą obejście.

Rok 1926, w którym księżniczka skończyła lat 21, stał się początkiem tych zdarzeń, które ją najniespodziewaniej na tron wyniosły.

Małżeństwa królewskie nie liczą się zazwyczaj z pragnieniami serca, względy dyplomatyczne ciążą na królewskiej doli z mocą wprost nieubłaganą. To też zdarza się niesłychanie rzadko, aby na tronie dozwolono kwitnąć miłości, czystej, małżeńskiej miłości, która jednoczy serca nietylko z troski o naród, ale we wzajemnem bliskiem porozumieniu.

W tym jednak wypadku stało się właśnie inaczej. Kiedy w marcu 1926 roku następca tronu belgijskiego, książe Brabantu Leopold, poznał w Kopenhadze, bawiącą tam chwilowo księżniczkę szwedzką Astridę, w sercach obojga młodych powstało gorące uczucie. Królewicz belgijski, nie spotkał ze strony swoich rodziców najmniejszego sprzeciwu. Przeciwnie, królestwo belgijscy postanowienie syna akceptowali i niebawem księżniczka Astrida, otrzymała od królowej Elżbiety zaproszenie na miesiąc pobytu w letniej rezydencji w Ardennach. Tam też odprawiono zaręczyny, po których królowa belgijska, wraz z następcą tronu udała się do Szwecji z oficjalnemi wizytami, w listopadzie zaś odbyły się uroczyste zaślubiny młodej pary w katedrze św. Guduli w Brukseli.

Pierwszym cieniem jaki padł na pożycie książęcej pary, była nagła i tragiczna śmierć króla Alberta belgijskiego, w lutym 1934 r. Śmierć ta nie była bowiem jedynie bolesnym ciosem rodzinnym, ale złożyła przedwcześnie na barki młodego następcy tronu, wielki ciężar panowania. Młoda królowa stała się wkrótce z popularnej księżniczki, umiłowaną monarchinią. Piękna, rozumna i dobra zdobyła sobie wszystkie serca. Wszystko zdawało się jej wróżyć niezamąconą szczęśliwość i oto jedno mgnienie oka, jedna sekunda nieuwagi czy poprostu zrządzenie losu przerwało nić pełnego radości żywota.

Śmierć królowej sprawiła na lekko rannym królu okropne wrażenie. Po przewiezieniu ciała do willi pod Lucerną, król spędził u zwłok małżonki długie godziny na klęczkach. W piątek rano 30 sierpnia przybył do Brukseli pociąg żałobny wiozący ciało królowej. Tłumy publiczności oczekiwały na dworcu. Kiedy wyniesiono trumnę okrytą czarną materją, na której widniało tylko kilka polnych róż, zapanowała przejmująca cisza.

Król Leopold nie pozwolił dzieci zawiadomić o nieszczęściu, sam im postanowił powiedzieć, że zostały sierotami. W ostatniej jednak chwili opuściła go odwaga. Opiekunka dzieci, hrabina du Roy de Blickay, musiała to wziąć na siebie.

Kiedy opowiedziała dzieciom, że matka ich udała się w daleką podróż, z której już nigdy nie powróci, siedmioletnia księżniczka Karolina może nietyle zrozumiała ile odczuła w słowach hrabiny nieszczęście i zaczęła głośno płakać, dopiero wówczas rozpłakał się pięcioletni następca tronu książe Baldwin. Trzecie maleństwo nie ma jednak najmniejszego pojęcia o swojem smutnem sieroctwie.

Królową złożono na białym katafalku, ubraną w białą atłasową suknię, zarzuconą fiołkami parmeńskiemi, które zmarła niezmiernie lubiła. Połowę twarzy i szyję przesłoniły białe bandaże.

Wzruszająca była chwila przywitania przybyłej z Włoch królowej matki Elżbiety z synem. Król się przy powitaniu rozpłakał, rzucając się matce na szyję.

Pogrzeb królowej Astridy odbył się według ceremonjału królewskiego, zgóry przewidzianego, nie brakowało jednak wśród ludności i samorzutnych objawów głębokiego żalu i żałoby. Na wszystkich twarzach widać wyraźnie, że nie odeszła królowa, ale ktoś bliski i kochany, kto osierocił nietylko własną rodzinę, ale cały naród.

WYSPA PEŁNA KRASY

V.

Zwiedziliśmy pobieżnie z czytelniczkami naszemi niziny Cejlonu, gdzie mokną plantacje ryżu, wybrzeża północnej zatoki gdzie poławiacze pereł ryzykują kilkadziesiąt razy dziennie życie dla wątpliwej zdobyczy, i dżunglę tajemniczą, której czaru żadne pióro nie opisze, a która nęci i kusi, wreszcie zapuśćmy się w góry, zaczynając od legendarnej „Iglicy Adama".

Faliste grzbiety wzgórzy rozsiadły się w centrum wyspy, a gdy o świtaniu statek zawija do portu Kolombo uderza oczy regularny ciemny stożek, który się kładzie między Iglicą a wybrzeżem na piętnaście może kilometrów. Jest to niewytłomaczone dotąd zjawisko optyczne, cień, jaki rzuca Iglica Adama przy wschodzącem słońcu. Przeciętny tłum tworzył na ten temat oddawna legendy, a podania Indyj i Dalekiego Wschodu szukają cudowności w sylwetce tej samotnej góry, o którą jakoby nasz praojciec Adam miał zawadzić nogą, gdy Anioł wyrzucił go z raju i cisnął nim w przestrzeń. Tak twierdzą Mahometanie i wskazują ślad stopy Adama na samym szczycie strzeżonym przez bonzów w nocy i w dzień.

Idąc w góry zaczepiamy o okrąg *Ratnapury*. Ratna-pury znaczy Miasto kamieni. Są to najbogatsze złoża szafirów, rubinów, chryzolitów, turmalin, aleksandrytów, ametystów, topazów akwamaryn, szafirów białych, wodnych i kamieni księżycowych. Rubin cejloński uchodzi za najpiękniejszy na świecie; pięciokaratowy okaz szacowano kiedyś na 3.000 funtów szterlingów.

Tubylcy wydobywają te kamienie z iłów żwirowych i z rzek, a oszlifowawszy je swym sposobem w prymitywnych oprawach ze srebra odprzedają kupcom. Mahometanie wyzyskują ich najwięcej i bogacą się, ale społeczeństwo angielskie w spółdzielniach, gdzie można dostać wyroby ludowe całego imperjum brytyjskiego sprzedają również i klejnoty cejlońskie, pełne swoistego wdzięku po umiarkowanych cenach.

Iglica Adama schodzi ku północy przełęczami o głębokich pieczarach i przedziwnej piękności widokach.

Kolej żelazna istniejąca tu od r. 1867 biegnie od portu morskiego Kolombo przez doliny palm kokosowych, aby po dwóch godzinach rozpocząć wspinanie wokoło górskich wierchów.

Warto posłuchać Ojca Boisseau, który w 1872 r. tak opisuje swe świeże wówczas wrażenia:

„Teraz gdy palma kokosowa karleć zaczyna, gdy nikną rozległe ryżowiska, jawią się krajobrazy przedziwne i wzruszenia rozkoszne. Okrążamy skały spiczaste, co zdają się walić na głowy nasze, gdy pod nogami rozwierają się czeluście okiem niezgłębione. Ileż to pracy kosztować musiało te osiem czy dziesięć tuneli, te potworne nasypy, tu i owdzie łączące górskie wyże, te mosty olbrzymy, ponad wąwozami przerzucone! W wielu miejscach dreszcz wstrząsa ciałem, zwłaszcza gdy śmiałą pętlicą owijamy skalną górę Mekangalla i ślizgamy się między otchłaniami. Przed nami przepaść 400 stóp głęboka, poniżej zawrotna rozpadlina, a pochylenie wagonów konieczne przy takim łuku, grozi nam upadkiem. Przeraźliwy ten szmat drogi trwającej kilka minut zasłużył niezawodnie na nazwę „Skały wrażeń".

Od tego czasu kolej niepospolicie wydłużyła swój szlak, cisnęła mosty i wykuła nowe tunele, aby się spuścić aż do Battikaloa na wschodniem wybrzeżu. Przez rozbudowę drogi żelaznej otworzyły się nowe możliwości dla ludzi potrzebujących pracy i dla spekulantów. Wzbijając się coraz wyżej spotyka się drzewa cynamonowe, kauczukowe, kakaowe, waniljowe, pieprzowe, wreszcie między 500 a 1800 m wysokości niezliczone na hałach plantacje herbaty.

Z początku w tych okolicach zaprowadzono hodowlę kawy. Rozkwitała ona wspaniale w latach 1874—1879, gdy nagle drobniutki grzybek zniszczył zarówno plantacje jak i fortuny zainteresowanych. Tu okazała się energja i pomysłowość Anglików. Klęskę zażegnała narazie

sprzedaż chininy szybko rosnącej, a tymczasem zgromadzono środki, aby zamiast kawy założyć plantacje herbaty. Popularność herbaty Cejlońskiej zapewniona została od pierwszych niemal lat sadzenia krzewów na pochyłości wzgórz przy wystawie słonecznej. Mądremi cięciami zmusza się je do wydawania obficie listków, a następnie umiejętnem suszeniem, zwijaniem, fermentacją i prażeniem doprowadzono produkt do takiej doskonałości, że zyskał sobie uznanie gospodyń całego świata. Są jednak smakosze, którym nic nie zastąpi prawdziwej chińskiej herbaty.

Robotnicy zatrudnieni przy zbieraniu herbaty, a zbiory górnych listków odbywają się co dni osiem lub dziesięć, należą do rasy Tamulów, z natury włóczęgów; pochodzą oni z południa Indyj i wzdłuż linji plantacji pociągi wyrzucają ich codziennie całe tłumy. Wielu między nimi jest katolików, o czem świadczą medaliki i szkaplerze uderzające o brunatną, spaloną pierś.

Misjonarze Oblaci Marji Niepokalanej rozpoczynając swój zawód między kulisami (robotnikami) uprawiającymi herbatę, znali tylko wyboiste ścieżki, bez odrobiny cienia. Na plecach wraz ze sługą swym kapłan niósł sprzęt potrzebny do odprawiania Mszy św. Wogóle na apostołów wybierano tylko ludzi silnych. Nieraz trzeba było wśród najgorszego skwaru zrobić dwadzieścia do czterdziestu kilometrów, przeskakiwać głębokie strugi, a nieraz i skąpać się, gdy się obsunęła noga.

Podróże odbywano we dnie, a w nocy po powrocie kulisów z plantacji rozpoczynała się praca duchowa. Misjonarz odwiedzał naprzód baraki i niskie, stojące obok siebie chaty, gdzie krzepił chorych i umawiał się o miejsce ogólnej zbiórki. Zazwyczaj właściciel pól użyczał większej izby, albo gromadzono się w kaplicy z mułu i słupów naprędce skleconej. Ojciec do północy chrzcił, dawał śluby, spowiadał. O trzeciej budzono ludzi dzwonkiem na Mszę św. Misjonarz udzielał Komunję św. i modlił się ze swemi dziećmi do szóstej, póki słońce się nie pokazało. Wtedy każdy biegł do swej chaty, owijał się w roboczą opończę i z rozradowaną duszą tonął w krzewach herbacianych.

Niemniej szczęśliwy był misjonarz, gdy mu się udało sprawić tyle duchowej radości. Zdarzało się jednak, że znana mu gromadka albo przeszła do innego plantatora, albo poprostu wróciła do ojczystego kraju, Indyj, i cały jego trud szedł na marne.

Główną placówką skąd promieniowała praca apostolska na plantacje, było i jest miasto Kandy, i okolica. Ojcowie dostają tam również wstęp do więzień, a cierpliwość ich, modlitwa i gorliwość czynią cuda w duszach, gdzie panowała dotąd rozpacz i bluźnierstwa.

Praca misjonarska na całym obszarze wyspy Cejlonu jest tak olbrzymia, różnolita i owocna, że wobec ogromu materjału opadają poprostu ręce, aby w jakiem takiem streszczeniu dać jej przybliżony obraz.

Trzeba zacząć od św. Franciszka Ksawerego, który w 1545 r. płynąc wzdłuż brzegów tej wyspy wyrzekł pamiętne słowa:

„Cejlonie! Cejlonie! Ile krwi chrześcijańskiej ty kosztować będziesz!"

Trzeba objąć myślą i pamięcią te ofiarne dusze, które przybywały tutaj, aby walczyć z przesądami, z odmiennością duszy wschodniej, z kapłanami tych 300.000 wykrzywionych wieloręcznych bożków, z tym idealizmem Buddy-reformatora, wreszcie z sektami protestantów, którzy zawsze szkodzili i szkodzić nie przestaną pracy apostoła zakonnika.

Całe zastępy Oblatów M. N. złożyło daninę swej krwi i znoju na „Wyspie pełnej krasy", a nie zdołamy o nich nic powiedzieć w ramach tych krótkich szkiców, ani oddać ich pogodnego oblicza, gdy odchodzili po pracy po nagrodę do swego Mistrza i Pana. Dzisiaj gdy obok imponujących starożytnością pogańskich świątyń Induskich i buddyjskich stoją wspaniałe katedry katolickie i małe wiejskie kościółki, widzimy wyrosłe nowe pokolenia kapłanów, którzy się rekrutują z ludności miejscowej. Ks. biskup Séméria naczelnik pionierów wiary, tak się wyraził o potrzebie tworzenia seminarjów na Cejlonie:

„Europa nie może dostarczyć misjom zagranicznym dostatecznej liczby pracowników ewangelicznych. Gdy przybywają w te odległe przestrzenie napotykają zaraz trudności językowe, klimatyczne, obyczajowe, niby kłody pod stopy rzucane, aby przez lata całe uniemożliwić owocne pełnienie świętego urzędu. Oto dlaczego jesteśmy głęboko przekonani o absolutnej konieczności kształtowania zastępów kapłańskich tubylczych"...

Założono też niebawem w Jaffnie seminarjum, św. Marcina, a następca ks. biskupa Séméria ks. biskup Bonjean ufundował takąż instytucję w Kolombo.

Dziełem Oblatów był wybór śród klas wyższych, osobników zdatnych do kapłańskiego zawodu. Z trwogą przystępowali misjonarze do nowego zadania, — dopuszczali jednak w ciągu lat jedną po drugiej *kasty*, uważane przez innych za zbyt niskie i niegodne, pełni męstwa i roztropności, czuwają nieprzerwanie i w miarę zwalczania przesądu klasowego coraz szerzej otwierają tubylcom bramy kapłaństwa.

Metoda kształcenia przystosowana została do warunku życia wschodniego; młody Cejlończyk nauczył się łatwo, że jako człowiek bez względu na kastę i jako ksiądz jest zupełnie równy misjonarzowi europejskiemu, który jest zarazem jego mistrzem.

Nikt też w djecezjach cejlońskich nie znajdzie różnicy między kapłanem z Europy a kapłanem miejscowym. Stopnie i urzędy rozdawane są przez przełożonych jedynie na zasadzie zasługi i zdolności. Na tej kolumnie jaką tworzą misjonarze europejscy, na *duchowieństwie cejlońskiem* opiera się wiara Kościoła, że kiedyś uczyni ona wyłom w pogaństwie i „Wyspę pełną krasy" odda całą w lenno Chrystusowi.

A. Z.

WYZYSK MAŁOLETNICH PRACOWNIC UMYSŁOWYCH

W naszym kodeksie cywilnym istnieje wiele braków, które w imię sprawiedliwości i dobra licznej klasy małoletnich pracowników umysłowych trzeba jaknajprędzej usunąć. Mianowicie: małoletni pracownicy umysłowi mają prawo zawierać umowy pracy, lecz w razie pokrzywdzenia ich przez pracodawcę, nie mogą dochodzić sądownie swych praw.

Swego czasu zdarzył się w Warszawie następujący wypadek: 19 letnia p. H. otrzymała posadę w pewnem biurze. Pensja jej wynosiła 100 zł. miesięcznie. Mimo tak niskiego wynagrodzenia „szef" nie wypłacał jej całej pensji.

Po paru miesiącach gdy zaległość wynosiła pokaźną sumę kilkuset złotych, p. H. która ma na utrzymaniu staruszkę matkę, zażądała uregulowania zaległych pensyj. Na to została z miejsca zredukowana i to bez ustawowo przewidzianego trzymiesięcznego wypowiedzenia.

Niedługo potem sprawa znalazła się w sądzie.

P. H. skarży biuro o 600 zł.

I cóż się okazuje...

Na wniosek szefa biura, sędzia sprawę umarza, bo powódka jako niepełnoletnia niema zdolności do działań prawnych.

Podobnych spraw spotyka się w sądach bardzo dużo.

Małoletni pracownicy fizyczni są pod tym względem w lepszym położeniu, gdyż mają prawo sądownie dochodzić swych pretensyj.

Takie samo prawo powinni mieć i małoletni pracownicy umysłowi.

Ofiarami nieuczciwych pracodawców padają przeważnie młode i niedoświadczone dziewczęta, nieznające dostatecznie naszego ustawodawstwa.

Istnieje bowiem sposób uchronienia się przed wyzyskiem niesumiennych pracodawców, lecz zainteresowani nie znają go przeważnie.

W imieniu małoletniej pracownicy umowę powinni zawierać rodzice, względnie opiekun prawny, którzy w następstwie mają możność upominania się o krzywdę małoletniej pracownicy.

Jest już najwyższy czas, żeby odpowiednie czynniki uzupełniły nasze ustawodawstwo w tym kierunku, aby położyć kres wyzyskowi małoletnich pracowników umysłowych przez niesumiennych pracodawców.

M. Dunin Borkowski.

*
* *

I przyjdzie wnet jesień
Gwar lata przygłuszy.
Zpod lasu się wzniesie
Dym ognisk pastuszych.

Po sadach, wykrotach
Będzie wicher latał.
Będzie liśćmi miotał
W cztery strony świata

Białe pajęczyny
Owiną, oplotą
Ostatnie łubiny,
Lśniące smugą złotą.

I te zadumane,
Osrebrzone rosą
Po leśnych polanach
Liljowe wrzosy.

I będzie tak dobrze,
I tak cicho wszędzie.
...Tylko mnie nie będzie
I ciebie nie będzie...

BOGUWOLA.

NIE CHCĘ MIŁOŚCI

NOWELA

III.

Lipy i akacje zakwitły. Z niskich krzewów wyglądały drobne różowe migdałki, a na zielonej puszystej murawie królowały gwoździki i róże. W woniach i barwach puszył się ogród, radość kwitła wszędzie, a ludziom było smutno. Myślała właśnie o tem schylona główka Oli wsunięta w gęste krzaki bzów, tak, aby nikt widzieć i znaleźć jej nie mógł. Tak, było jej źle. Już od dni kilku zatważająca nuta brzęczała w jej sercu i psuła radosny spokój życia.. Co się stało? Dlaczego? Dziwne pragnienia snuły się odbite w wyrazach twarzy tych jej najbliższych, tych wiernych towarzyszy, bez których dotąd nie pojmowała zabaw, wycieczek, spacerów... Teraz widziała nienawistne niemal błyski ich oczu, słyszała głośne obelżywe słowa rzucane co chwila, najgłośniejsze właśnie w jej obecności, widziała niechętne zachowanie się wzajemne, jakby naprzekór dawnemu przyjaznemu stosunkowi, który ich zawsze łączył. A najgorsze, najdrażliwiej wywołujące niechęci były chwile, w których ona zbliżała się do pokrzywdzonego, serdecznem słowem chcąc załagodzić sprzeczkę, wówczas burza powstawała, zamęt straszny, sypały się słowa brutalne, a oczy łyskały jak sztylety. Uciekała wówczas przerażona, niepewna. A najgorsze — o, najgorsze było to ostatnie — ten Władek — o ten Władek... Ujęła w obie ręce główkę, a dwa duże warkocze spłynęły po ramionach z obu stron twarzy, bogate, skrzące na słońcu miedzianym połyskiem.

Słyszała głos jego natarczywy:

— Musisz być moją — czekać będę wieki, aż cię zabiorę dla siebie tylko...

Boże, Boże, co się stało z jej życiem? Ma zaledwo lat szesnaście, tyle jeszcze nieznanego, tyle nauki, pracy, nieobudzonych i niezrozumianych zamiarów, cały świat wrażeń przed nią — i te słowa — zabiorę cię dla siebie tylko!

— Okropność — okropność!

Nie, to nie do wytrzymania! Odrzuciła warkocze na plecy i wstrząsnęła głową ruchem zdecydowanym.

— Co jest nie do wytrzymania? Głos był tuż przy niej, a na skupionych liściach bzu zarysowała się poważna głowa Bolesława.

Ola powitała go uśmiechem. Oczy jej błysnęły radośnie.

— O, właśnie, może mi pan powie — tak, niech pan spojrzy na mnie z uwagą, o tak, proszę powiedzieć szczerze, czy ja już mogę wyjść zamąż?...

— Ależ.. twarz Bolesława ściągnęła się gwałtownie..

— To żarty chyba — wykrztusił. — Kto myśli o tem?

Zaśmiała się przekornie zwracając ku niemu główkę.

— A żarty, które niektórzy biorą na serjo, a ja zaczęłam ledwie rok 17, tyle jeszcze umieć chcę, tyle doświadczyć, zrozumieć, a przecież małżeństwo to już koniec, a raczej początek czegoś, czego wcale nie pragnę, a co mi się przedstawia jako, no jako więzienie.

— Dlaczego tak znowu, panno Olu!

— No, bo zaraz trzeba mieć dzieci troje, czworo, trzeba je karmić, bawić — i ja bardzo chcę mieć dzieci, dużo, dużo dzieci, żeby mi było wesoło ale nie teraz jeszcze, nie teraz...

Patrzył na nią poważny, skupiony, w oczach mieniły się drgnienia, przelatył wały iskry i gasły.

— Ja bardzo chcę mieć dzieci — dużo dzieci — dźwięczało mu w uszach i ryło się w mózgu kamieniem... Słowa wypowiedziane dziecinnemi usty, rzucone tak lekko, niewinnie jak cała ta postać wyt smukła z głębokim szafirem we wzroku i pełnemi krwi wargami, niemal boleśnie ściętemi.

— Pani chce jednak mieć dużo dzieci, ale nie teraz jeszcze, — podjął po chwili — a wie pani, panno Olu, że prababki pani właśnie już w tym wieku miały dzieci, już szły na wygnanie, na Sybir obok małżonków, rodząc dzieci po drodze. Dzieci, które też wcześnie rozumieć miały obowiązek i pracę dla Ojczyzny, cenę i wartość życia.

Skrzywiła się boleśnie. Ależ dziś nie trzeba iść na wygnanie. Poco wiecznie te same wspomnienia, ja chcę już żyć inaczej, radośniej, ale żyć...

— Tak, ale dziś także są obowiązki, jest praca nowa, ale równie wielka, równie poważna.

Zamilkli chwilę. Dokoła szumiały wierzchołki drzew i ptactwo trzepotało w gałęziach.

— Panno Olu.

Podniosła głowę, w oczach jej błyszczały łzy.

— Nie spodziewałam się tego od pana. Poco mnie pan straszy?

Przez twarz jego przebiegł uśmiech tkliwy.

Stał przed nią pełen zadumy wpatrzony w postać dziewczęcą. Wszystko w niej było nęcące niezwalczonym urokiem, subtelna linja owalu, oczy, w których kryła się głębia zapytań i trwoga tej przyszłości przeczuwanej.

Stał przed nią jakby opanowany wiośnianym czarem, tryskającym całą siłą młodości, całym urokiem niewypowiedzianego piękna.

— Panno Olu — wyszeptał — panno Olu.

Myśli wikłały się nie chcąc ułożyć w całość, która się we mgle plątała.

Przesunął ręką po czole., jakby chciał zwiać to, co uderzało w nim impulsywnie, tamując oddech i dręcząc serce.

— Więc co, panie Bolku, czy nie usłyszę od pana zwykłej dobrej rady? Pierś Bolesława podniosła się coraz szybszym oddechem.

Ujął jej drobną rączkę i przycisnął do niej usta gorące.

Roześmiała się srebrzystym śmiechem.

— Doprawdy, panie Bolku, pan już mnie traktuje jak ową matkę wielu, wielu dzieci, albo jak te co szły na wygnanie za małżonkami na Sybir.

Zadrżał cały.

— Panno Olu, czy nie mogłaby pani mnie pokochać, czy poszłaby pani za mną kiedy, kiedyś... Kiedy na panią zasłużę... Czy...

Trzymał jej rękę w mocnym uścisku i patrzył poważny, smutny, a głos drżał nieśmiałością...

— Panno Olu, ja dawno kocham ciebie, dziewczyno słodka, bądź moją.

Płomień oblał ją całą.

Przyciągnął ją do siebie, obie ręce tulił w swoich i już usta gorące przesuwał po włosach, już szukał jej ust.

Wyrwała się, odbiegła szybko nie patrząc przed siebie, aby dalej, aby dalej...

Szloch unosił się w piersi.

Więc taki był koniec. Nic innego, nic innego! Ten mądry, nadewszystko drogi jej człowiek nie znalazł żadnej odpowiedzi na jej męczące myśli, żadnego słowa wyjaśnienia, tylko wyrażone pragnienia zabrania jej na własność, dla siebie, jak tamci...

Bądź moja! bądź moja! tyle razy słyszała już dziś nawet, różnym powtórzone tonem, aż się w jej sercu coś rwało.

Biegła, a za nią biegły te słowa różnemi wypowiedziane usty, jak ćmy dokuczliwe, otaczały ją obłędnie, wpijały się w mózg, mącąc myśli.

Szlochała! Tak łatwo było im wszystkim rozstrząsnąć najważniejsze niepewności, byle ją zabrać dla siebie, każdy dla siebie tylko, dla siebie jednego i nazawsze. A ona... żadnemu z nich nie pragnęła położyć głowy na piersi i żyć dla jednego.

Uczucia spały, myśli rosły chaotyczne, ułożyć je pragnęła, wypełnić, wybrać, znaleźć moc i trwanie.

Biegła pędem przez zielone trawniki, przez gęste kwietne klomby, przez gęstwiny sadu, darła sobie twarz i ręce o bujnie rozrosłe kosodrzewy. A jeśli ona nie pragnie tego co oni, czy w żadnym nie znajdzie słów pociechy, czy zginie przyjaźń, ta moc jedyna, źródło wzajemnej duchowej pomocy i siły? Musi iść sama, bo kochać i być czyjąś nie umie...

Kochać!...

Zadrżało w niej tysiącem ech — i zgasło. Rozwarła szeroko drzwi stajni. W klatce stajennej grzebiąc nóżką i poprychując wesoło stała „Zula", klacz pieszczona, kochana. Ku niej podbiegła. Ręce jej otoczyły wysmukłą szyję, twarz wtuliła w gęstą grzywę, a płacz głośny, niewstrzymany, wstrząsnął ścianami.

— Złota, kochana moja, ty słyszysz, prawda?

W stajni panuje mrok. Z górnych okienek pada słaby promień. Konie ustawione rzędem w przydziałkach prychają zlekka i przebierają nogami, ogonem odpędzając muchy natrętne. Uwieszona na szyi „Zuli" Ola zalewa się łzami.

Włosy jej o złotawym odcieniu mieszają się z grzywą „Zuli". Zgrabna jej głowa przytula się do głowy dziewczęcia, a różowe chrapki muskają zlane łzami policzki. Zda się słuchać i patrzy mądremi oczami. Dziewczę przytula się mocno.

— Ty jedna mnie rozumiesz, z tobą tylko mi dobrze, z tobą i z kwiatami na łące, łączą się z każdem twojem stąpnięciem i kwiaty tulą do mnie swe barwy.

Przerywa nowy wybuch płaczu.

Ból, który nią wstrząsa wydobywa do kuczliwie przykrości, dręczące ją codziennie.

— Zulo, nie cierpię jak mówią dziewczynka, maleńka... bo wtedy wiem, że mi nic nie można, a z tobą jestem jak ptak — mam skrzydła...

Głos przechodzi w szept, mówi długo wprost w ucho zwierzęcia. Płacz uspakaja się, ramiona Oli usuwają się z szyi Zuli, teraz patrzy jej w oczy. Klacz kilka razy kiwnęła głową, jakby rozumiała i nowym pyszczek przytula do twarzy Oli. Wśród cichych murów stajennych rozlega się głos nowy, wołanie: Olu!, Olu!

W progu stanęła Lena, w jej szarych oczach widny niepokój.

— Olu, powtarza miękko, usilując przebić wzrokiem mrok panujący dokoła.

— Olu, — mówi błagalnie.

Ola drży i przez cienką skórę Zuli dreszcz przebiega.

— Olu, jesteś tu? nareszcie, od godziny cię szukam.

— Oj, ty, maleńka, — mówi — ile zawsze troski o ciebie.

Lena już rozejrzała się w ciemności, idzie ucieszona wprost ku Oli, która na dźwięk serdecznego głosu wybucha znowu płaczem.

— Boże, co ci jest Olu?

— Jesteście niedobrzy, więc przyszłam do Zuli, ona wie wszystko i nie gniewa się. Tyle komicznej powagi jest w rzuconym proteście, że Lena roześmiała się głośno. Śmiech w mroku stajni oddźwięki ponuro. Lena zbliża się zwolna. — Dobrze, — mówi — ale już chodź nareszcie, wszyscy cię szukamy.

— Wszyscy? Łkanie wstrząsa znów pierś Oli. — Niech mnie wszyscy nie szukają! Dość mam tych wszystkich!

— Olu! — Głos Leny jest smutny. — Ustąp Leno, wiem, jestem zła, wiem o tem, ale chcę być dobra, tylko mi powiedz jak? Powiedz, dlaczego zawsze coś się stanie inaczej, niż jabym chciała, a co się nie dzieje, to jest właśnie to co chcę, a potem tak mi ciężko, a wy się gniewacie. Nowa gorycz zabrzmiała w jej głosie. Słowo wy wypowiedziała z naciskiem, odgradzając tym słowem tych, którzy mówili jej: maleńka, dziewczynka, zabraniali jej tylu miłych rzeczy. Położyła rękę na szyi Zuli, muskając lekką pieszczotą grzywę zwierzęcia i usta wciskając w jej smukły, delikatny kark.

— Tak, jedna Zula mnie rozumie, ona jedna nie żąda nic wzamian. — Głos jej się załamał.

— Ja nie wiem, — ciągnęła dalej, — czy to we mnie tak się zaznacza inaczej, że mi tak zawsze źle...

Znowu o stajenne ściany obił się głośny płacz.

— Olu, dziecko drogie, czy można?

— Tak, tak, naturalnie nie można, to jest wasze zdanie zawsze, ale ty Leno, ty rozumna, powiedz mi dlaczego Władek mi grozi, że musi mi zastąpić świat, dlaczego i oni, ci przyjaciele, nagle burzą się, gniewają się na siebie, a tak nam dobrze było razem, a teraz znowu...

— Co znowu, — wybiegło nagle na usta Leny.

— Tak, znowu, załkała Ola.

— Ja nie chcę, nie pytaj. Ja nic mówić nie chcę, to okropne, ja chcę być sama, nie powiem nic nikomu, bo już niema nikogo...

Znowu zapanowało milczenie, jakiś cień przeleciał serce Leny, rękę przesunęła po czole, głos stłumiony wydobył się z jej gardła:

— O kim chcesz mówić — szepnęła.

—O kim? Tak oto przed chwilą, ten najmądrzejszy, ten Bolek!

— Ja nie chcę, nie chcę tego, on był mi dobrą radą, on wiódł mnie w niepewnościach, ja mu wierzyłam. Szłam do niego, jak do tego, co wie wszystko i rozumie, a on...

Czuła jeszcze gorącość ust jego na czole, włosach i wzdrygnęła cię...

— Nie mogę, nie chcę, aby on tak jak wszyscy.

Zamilkła i w ciemnej stajni legła cisza.

Lena oparła głowę o zagrodę klatki, w której stała klacz Oli. Coś zdrętwiało w jej sercu, zdławiło w gardle, a przed oczami skakały dziwaczne lśnienia. — Bolek, Bolek, biegło w różnych skrętach po ścianach dokoła, migało w oczach, łącząc się i rozdzielając, znowu w jedno skupiając się słowo, a w oczach stanęła niepozorna postać młodzieńca o rozumnem czole. W uszach jej brzmiały długie poufne rozmowy, serdeczne porozumienia, myśli łączące ich, dawny stosunek koleżeński, przyjacielską zażyłość, a kiedyś może, może, roiło się w sercu Leny, snuły się marzenia...

Kto wiedzieć mógł — a był taki bliski. I oto nagle raziło jak gromem. Patrzyła w twarz dziewczynki-dziecka. Tak, dziecka niemal, bo tak dziecięcemi były jej pojęcia o wyłączności, o życiu wspólnem ludzi dwojga, w których była radość i szczęście.

Nie było winy w tej małej, dla której te chłopięce postacie były jakby fale spokojnej wody, płynącej w przyjacielskie współżycia — wrażenia przejażdżek, nieskończonych projektów ,wymykań się na dalekie wyprawy i te długie, niekończące się nigdy rozmowy, w których była jedyna wartość i powód zbliżeń. A ten urok szesnastoletni, te wielkie przesmutne oczy, ten przedwczesny grymas ponsowych ust jakby już znak zniechęcenia i wyczucia niepojętych rzeczy, ten wdzięk nieznanego, a przeczuwanego, który przyciągał męską wrażliwość!

Dziewczyna-dziecko, nie doznająca siły wrażenia, który wywierała, przechodziła koło tych uczuć niewinna, czysta i tem bardziej ponętna.

Lena drżała. Tak, tak, pojęła to wszystko, głęboko rozważyła w sobie to poznanie, tak głęboko, aż w sercu jej zamarło.

Ale myśl jasna wydobywała z tej głębi znaczenie, przy którem nikły złudy, tak marne, tak błahe zdały się jej uczucia, w których podnietą i oparciem była chwila odniesionego wrażenia. Czem mogła być chwila? Przebłyskiem, mgnieniem, mgłą lotną.

Serdecznym ruchem przygarnęła Olę, znikło współzawodnictwo. Łzy niewstrzymane biegły po twarzy, żegnając urojenia.

Ramionami otoczyła szyję Oli — i tak przytulone stały długo rozsnuwając każda myśl swoją na długie, długie lata siły, pracy, woli, na przyszłość, w którą pójdą obie dla zdobycia nowych mocy, nowych prawd.

Janina Przecławska.

KWIATY W DOMU

Że mieszkanie prześlicznie ozdabiają kwiaty wiemy o tem w zasadzie, ale w praktyce częstokroć zapominamy. Na wspaniałym stoliku pod oknem stoi jakaś samotna, piękna, nawet cenna roślina i na tem koniec.

Mówi się, że kwiaty pokojowe są kosztowne, że wymagają specjalnej pielęgnacji, że się w tem, czy w innem mieszkaniu nie wiodą. Pewnie — jakieś delikatne gatunki palm może i sprawiają sporo kłopotu swoim właścicielkom, ale mamy przecież mnóstwo roślin, tanich, prostych, łatwych w hodowli a ślicznych.

Zbliża się zima. Wkrótce już nie można będzie dostać za grosze ciętych kwiatów do wazonu i trzeba pomyśleć zawczasu o przygotowaniu czegoś, co je zastąpi.

Pragnę podsunąć Paniom pewien projekt, wypróbowany i uznany za pomysłowy i praktyczny.

Możemy prześlicznie ozdobić mieszkanie umieszczając na ścianach w geometrycznym porządku malusieńkie półeczki, a na nich doniczki z pnącemi roślinami takiemi jak np. asparagusy.

Bardzo ładne efekty daje też zwyczajna fasolka. Na jasnej jednostajnej ścianie, ciemna zieleń pędów i czerwone kiście kwiatów wyglądają prześlicznie.

Fasolka rośnie bardzo szybko. Jeśli złamie się zżółknie i zniszczy wyrzucamy ją a na jej miejsce dajemy nową, która będzie znów rosnąć, kwitnąć zdobić. Dla ułatwienia pracy dobrze jest w kuchni w jakiejś małej skrzyneczce urządzić sobie hodowlę przygotowawczą aby mieć pod ręką stale nwe roślinki na miejsce zniszczonych. Asparagusy są trwalsze ale wolniej rosną i są trudniejsze w hodowli.

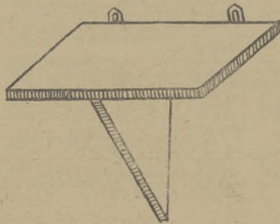
Jeśli nie mamy zamiaru umieszczać półek z fasolką na ścianach możemy umocować ze dwie doniczki po dwu stronach okien u góry. Długie zielone pędy spływające wdół stworzą z jasną firanką bardzo ładną całość, będąc jej wykończeniem po bokach. Przyjemność wynikająca ze świadomości, żeśmy daną roślinkę wyhodowali z ziarnka jest także nie do pominięcia.

Helena Wojnarska.

PÓŁECZKI DO KWIATÓW

Najprostszą półeczkę do zawieszenia kwiatów na ścianach robimy w następujący sposób. Z możliwie cienkiej, sosnowej gładkiej dykty czy deski wycinamy kwadrat i trójkąt prostokątny

Zbijamy je gwoździkami pod kątem prostym, przybijamy dwa wieszaki blaszane (dostać można w każdym sklepie żelaznym) malujemy i półka gotowa.



Półeczka jest prosta, ale mocna i niezawodna. Trójkątna deseczka, umieszczona pionowo zapobiega przechyleniu i spadnięciu doniczki.

Wymiary dowolne...

Kształt podany przezemnie nie jest naturalnie wyrocznią. Można robić półeczki o innych podstawach i oparciach. Można robić jedną półkę na kilka doniczek. Malować najlepiej białą olejną farbą, bo to zawsze świeżo wygląda i harmonizuje z białym kolorem drzwi i okien. Płaszczyzny powstałe po przepiłowaniu deski dobrze jest pomalować na kolorowo (na rysunku zakreskowane) np. na kolor ścian.

Helena Wojnarska.

WSPÓŁCZESNA JAPONKA

Emancypacja kobiet nastąpiła w Japonji wcześniej niż w Europie. Japonki zdobyły sobie szersze pole działania, niż kobiety na Zachodzie i idą ręka w rękę z mężczyzną. Pracują w charakterze konduktorek tramwajowych, szoferek, biuralistek, policjantek, ekspedjentek sklepowych, kominiarek, strażaczek pożarnych i t. d. Masowo również wdarły się do warsztatów pracy, skąd jako tańsza siła wyparły mężczyzn. Dużo też kobiet trudni się uprawą roli, zajmuje rybołóstwem i wyjeżdża z mężczyznami na szerokie wody w okresie burzy.

W mieście Osaka jest specjalna dzielnica, w której się mieszczą pracownie porcelany, emalji, inkrustacji, galanterji z kości słoniowej, ze skóry rekinów, z laki i srebra. W pracowniach tych 80 procent robotników stanowią kobiety.

W ostatnich czasach przenikają Japonki do zawodów dotychczas należących wyłącznie do mężczyzn — jak budowlany, maszynowy, elektrotechniczny, chemiczny, poligraficzny, metalowy i hutniczy.

Na postęp ten wpłynęła w pierwszym rzędzie niedostateczność zarobków mężczyzny — a zatem czynniki natury ekonomicznej, narazie ważniejsze od dążeń do niezależności, które raczej współcześnie nabierają znaczenia. Następnie mechanizacja i racjonalizacja przemysłu, pozwoliła na zastąpienie pracowników wykwalifikowanych, przez robotnice bez specjalnych kwalifikacji. Wreszcie stała dążność kształtowania płac kobiecych na niższym poziomie jest potężnym czynnikiem masowego rozrostu pracy kobiecej w przemyśle.

Niższe płace kobiece nie są bynajmniej uwarunkowane, różnicą w poziomie kwalifikacji zawodowych kobiet czy też mniejszą wydajnością ich pracy tylko poprostu faktem, że kobietom można mniej zapłacić.

Poza pracą oddają się Japonki wszelkim sportom. Uprawiają bas — ket — ball, volley — ball, doskonale strzelają z łuku i z zapałem ćwiczą w lekkoatletyce. W ostatnich zawodach olimpijskich odznaczyły się w pływaniu, skoku i biegu. Pierwszą też awiatorką świata była Japonka p. Hjodo, która ukończywszy szkołę lotniczą została pilotką wojskową.

Kult ciała stoi u nich bardzo wysoko. Japonka jest uosobieniem czystości i higjeny i może być wzorem dla kobiet Zachodu. Codzienna kąpiel gorąca to jej pierwsze przykazanie. Na przedmieściu Tokio zadziwić może cudzoziemca strój Ewy u Japonek, kąpiących się na podwórkach, w dużej kadzi. Rusałki te pozdrawiają nieraz przechodnia ręką, bez jakichkolwiek domieszek dwuznaczności. Kąpiel zaś wspólna z mężczyznami nikogo tu nie gorszy i nie dziwi.

Mimo tych pozornych jednak objawów niezależności, pozostały Japonki wierne tradycji, I tak w dalszym ciągu mężczyzna jest panem domu, którego woli kobieta poddaje się bez zastrzeżeń i we wszystkiem jest mu posłuszna. Nie ma też prawa do spadkobrania, a będąc żoną, jest traktowana w swej nowej rodzinie jako adoptowana córka. Na ulicy matka, żona i córka nie chodzą obok mężczyzny, lecz postępują za nim cokolwiek w tyle. Do lokali wchodzi pierwszy mężczyzna. W tramwaju ustąpi mężczyzna miejsca dziecku, nigdy kobiecie.

Na wypadek śmierci ojca, rola pana, opiekuna przechodzi automatycznie na najstarszego syna, który też wchodzi zupełnie w jego prawa, zaś wszystkie kobiety nie wyłączając matki, oddają mu tą samą cześć co ojcu (nieboszczykowi).

Do dziś dnia zachował się również zwyczaj sprzedawania dzieci i dziewcząt do fabryk. Umowę zawiera się zazwyczaj na 5—10 lat. Robotnice te pracują za grosze i są niemożliwie wyzyskiwane. Żyją w koszarach, marnie odżywiane i pozbawione wszelkich radości życiowych.

Spowodu nadprodukcji sił i braku pracy znaczna ilość kobiet poświęca się zawodowi kurtyzan. Zazwyczaj dziewczęta 10 letnie oddają rodzice na praktykę 2—3 letnią do Yoshiwary (miasto kurtyzan). Taka „musme" przechodzi twardą i zdyscyplinowaną szkołę. Uczy się grzeczności, robienia toalety, umiejętności zabawiania gości, sztuki przyrządzania herbaty, (bardzo ważny atrybut w zawodzie kurtyzany) i poznaje wszystkie tajniki zawodu kurtyzany, by następnie królować w złotych klatkach Yoshiwary, mieście miłości.. przybytku wiecznie niezaspokojonych pragnień i namiętności ludzkich.

W Krainie Wschodzącego Słońca jest przyjęte, że kobieta do zamążpójścia cieszy się zupełną swobodą, przeszłości jej nie bierze się zupełnie w rachubę i o ile posiada odpowiedni posag, może zaślubić mężczyznę z każdej sfery społecznej. Natomiast po ślubie sprawa przybiera zupełnie inny obrót. Z chwilą tą staje się Japonka uczciwą żoną i rzadkie są wypadki, żeby kobieta zamężna zdradziła swego małżonka. Zresztą prawodawstwo japońskie karze w tym wypadku kobietę więzieniem, zaś mężowi daje prawo do natychmiastowego rozwodu.

W ostatnich latach kobiety japońskie europeizują się i starają upodobniać do swych sióstr z Zachodu. Zarzucają kimona, zastępując je strojami europejskiemi, według najnowszych żurnali paryskich i wiedeńskich, noszą buciki na francuskich obcasach i kapelusze o wykwintnych fasonach. W dziedzinie kosmetyki nie pozostają również w tyle. Wody kwiatowe, mleczka do twarzy, tusz, szminka, pomadki do ust są w użyciu w równym stopniu jak u wytwornych Warszawianek. Słowem hołdują modzie, choć ze szkodą dla swoistego wdzięku.

Egzotyczna kobieta zatraca w stroju europejskim cały urok. Przyzwyczajona do kimona i „getów" sandałów drewnianych, nie czuje się swobodną ani w obcisłej sukni, ani w bucikach, które ugniatają stopy, przez co ruchy jej są nienaturalne, jakby wymuszone, chód sztywny, całość pozbawiona gracji i szyku.

Tak oto w życiu kobiety japońskiej zachodzą poważne zmiany. Emancypują się nagwałt i mocną nogą zaczynają wchodzić w życie kulturalne, socjalne i polityczne swojego kraju.

Eth.

Skok ze spadochronem przed 300 laty

Pierwszy pomysł spadochronu zawdzięczamy wielkiemu malarzowi epoki Odrodzenia i wielkiemu uczonemu Leonardowi da Vinci. (1452 — 1519). Niepospolity umysł tego człowieka zajmował się prawie każdą dziedziną ówczesnej sztuki i wiedzy. Między innymi interesował się wielki malarz lotem ptaków, badając go bardzo skrupulatnie i opatrując notatki znakomitemi szkicami. Nic dziwnego, że umysł tego pokroju marzył o tem aby człowiekowi przypiąć skrzydła i pozwolić mu bujać w przestworzu. Próby Leonarda da Vinci na tem polu nie dały narazie rezultatu, latać nie mógł, pozostawił jednak cenne uwagi wyzyskane przez następców. W swoich poszukiwaniach sposobu wzniesienia się stwierdził, że przy pomocy płotna rozpiętego w pewien sposób przypominający kształtem namiot, można spuścić się ze znacznej wyżyny bez szkody. Czy Leonardo sam probował użyć takiego aparatu wydaje się wątpliwe.

Pierwszy skok ze spadochronem znany historji wykonał pewien jegomość za panowania Ludwika XIII, mało wspólnego mający z nauką.

Czy wiedział coś nie coś o pomysłach tego rodzaju, czy rozpacz i odwaga poddały mu myśl genjalną, dość, że w danym wypadku potrzeba stała się rzeczywiście matką wynalazku. Jegomość ów, niejaki pan Lavin, dostał się za jakieś ciemne sprawki do więzienia i został zamknięty na wieży, z której mógł się tylko wydostać przez okno skacząc w przepaść na pewną śmierć. W przymusowej samotności obmyślił sobie rodzaj parasola, do którego końców przymocował sznurki i pewnego dnia 1628 r. wyskoczył ze swego zamknięcia, zdobywając upragnioną wolność.

Dopóki jednak nie nauczono się latać w powietrzu nie zachodziła naogół potrzeba uciekania się do spadochronu.

Problem spadochronu zaczął być aktualny w dobie powstawania balonów. W r. 1777. Montgolfier zbudował rodzaj parasola z którym rozpoczął doświadczenia. Ponieważ jednak zaniepokojona rodzina wymogła na nim przyrzeczenie, że poniecha karkołomnych skoków, porzucił swoje eksperymenty i rozpoczął doświadczenia ze zwierzętami. Rzeczywiście jego parasole do których przywiązywał kosze z jagniętami, psami i t. p. i rzucał ze znacznych wysokości opadały szczęśliwie, kładąc podwaliny pod celowy już i obmyślany rozwój spadochronu. W początku XIX w. Garnerin przy pomocy aparatu swojego pomysłu, a raczej swojego udoskonalenia odważył się na skok z wysokości 1000 metrów.

Przez czas pewien spadochronów używano niemal wyłącznie do popisów akrobatycznych.

W Warszawie przed czterdziestu kilku laty, tłumy publiczności podziwiały akrobatkę Leonę Dare, która wznosiła się na dość znaczną wysokość trzymając balon.. zębami i opuszczając się następnie przy pomocy spadochronu.

Dopiero rozwój aeronautyki i lotnictwa w XX w. uczynił ze spadochronu ważny środek posiłkowy i ratowniczy. To też z dnia na dzień podlega on coraz większym udoskonaleniom i niejednemu uratował życie tak jak niegdyś uciekającemu z wieży panu Lavin.

JĘDRUŚ (OPOWIADANIE)

Chciałam mu nadać jakieś inne, urojone imię, jak to się zwykle dzieje, gdy w opowiadaniu występuje postać rzeczywista. I fakty przedstawić podobne, lecz nie te same, trochę dla zwyczaju, a trochę dla dyskusji. Wzbudzić zainteresowanie, kogo też mam na myśli i jaki jest stopień prawdopodobieństwa wyłożonych zdarzeń.

Otóż, wyznaję z pokorą, że w podanych poniżej faktach niema oni źdźbła fantazji. Nie dlatego, żeby mi jej brakło, ale zupełną było niemożliwością zastosować ją do mego młodego przyjaciela. Nawet imię, a właściwie przedewszystkiem imię musiało pozostać to samo. Czas rozpoczęcia akcji, listopad, miesiąc, w którym Jędruś kończy cztery i pół roku życia, trzeba dokładnie podać i oznaczyć. Moment, gdy chłopiec, otoczony ze wszystkich stron tysiącem i jedną zabawek, usłyszawszy mój głos, wzniesie twarz, zaledwie widoczną poprzez wystającą bródkę i dwie dziurki nazbyt zadartego noska. Zwraca się ku mnie, ale tylko na chwilę, bo niema czasu. I nie widzi mego wzroku rozpaczliwie utkwionego w sterczący do góry czerwony nosek pantofelka drewnianego, popielniczki, do cna już opróżnionej.

— Nosek!

Teraz Jędruś nietylko mnie dosłyszał, ale i zrozumiał, bo zwrócony bokiem, „fryka" mocno. Kompromitującej, białej kapki nie widać.

Ale nie tak łatwo mnie zbyć. Wstaję już, by podejść, lecz on sam pośpiesznie wyjmuje chusteczkę, drugą rączką jednocześnie podnosząc przewrócony słupek.

— Znowu się pomyliłem!

Trzeba więc kucnąć obok niego i rzecz naprawić, most w postaci linijki (ściągniętej oczywiście z mego stołu) na dwóch klockach ustawić. Szukam jej klęcząc, a przecież widzę Jędrusia, stojącego przy doniczce z wysokim krzewem. Znowu zerwie kilka pączków. W sekundę jestem przy nim.

— Czy wiesz, że nie wolno zrywać?

— Ależ nie zerwałem przecie!

— Otwórz buzię!

Jędruś ucieka, ukazując zdala różowy języczek i szczerbate ząbki, poczem zaczyna biegać po pokoju, wołając: goń mnie, goń!

Chcę zasiąść do książki, to chwyta mnie za ubranie i ciągnie tak mocno, że muszę wstać i biec za nim, udając, że nie mogę go złapać.

— Zatańczymy telaz, dobrze?

Musi być dobrze, i Jędruś zadowolony, że całkowicie mnie zawojował, śpiewa na cały głos, fałszując do niemożliwości. Tylko ze słów odgadnąć można, że to „Lata ptaszek", „Klakowiaczek", „Tango Milonga", „Lebeka".

Korzystam przecież z chwilowego jego zmęczenia i wracam do stołu. A on już mi się sadowi na kolana i, zanim się spostrzegam, zamyka mi książkę.

— Ciągle tylko czytasz i czytasz!

— Co robić, Jędrusiu?

— Powiedz lepiej bajkę!

— Mówiłam ci ich już tak dużo.

— To nic, powiedz jeszcze.

Trzeba jednak jakoś zaznaczyć swój autorytet, jeżeli nie przez sprzeciw, to przez postawienie warunku.

— Powiem ci, ale przy drugiem śniadaniu.

Każdy posiłek musi być okupiony bajką, inaczej nie zje, albo też bez apetytu, pod przymusem. Uwagę całą skupia na to, co słyszy, czynność jedzenia uważając za podrzędną i małoznaczną. Zdaje się nie odczuwać tego, że podsuwam mu łyżeczkę z jajecznicą, to znów chleb z masłem.

— No i co Jadziu, i co dalej?

Ale akurat wszystka jajecznica została zjedzona, a chleba jest tylko mała skórka. Lecz musi jeszcze wypić mleko. Niema rady, trzeba mówić dalej, uważając jednocześnie, żeby nie upuścił obu rączkami trzymanej filiżanki.

Bajki, bajki. Któż wyliczy, ile razy mówiłam Czerwonego Kapturka, a zawsze słucha z jednakowem, niesłabnącem zainteresowaniem. Najbardziej dramatycznie wypada zakończenie. Jędruś podejmuje się roli wilka, intonacją głosu stopniującego mającą nastąpić katastrofę.

— Babciu, dlaczego masz takie duże oczy? — pytam.

Jędruś wie, że jeszcze będą szły uszy i zęby, odpowiada przeto głośno i dobitnie, ale nie groźnie. Dopiero na trwożliwe moje zapytanie o zęby, zaciska piąstki (właśnie skończył pić mleko i odruchowo postawił filiżankę), przymyka oczy i wykrzywia buzię w sposób, który ma strasznie Kapturka przerazić. Kołysze się przez chwilę, jakby do skoku, poczem rzuca się naprzód, oburącz chwytając mnie za ubranie.

— Ha, żeby ciebie zjeść!

Cofam się przerażona, a on jeszcze trzyma mnie mocno, nie mogąc opanować napięcia. Żadna inna nie może się równać z tą bajką. Ha! Gdyby miał strzelbę, poszedłby do lasu i wcale nie powiedziałby wilkowi, gdzie babcia mieszka! A czy Kapturek nie udusił się, gdy siedział w brzuchu wilka?

Zapas bajek wyczerpywał się przecie i trzeba było jakoś kalkulować, żeby je przedłużyć na kilka posiedzeń. Tak np. bajka o lisku, który ujrzał sunącego ponad drzewami metalowego ptaka, trwała cały tydzień, bo podczas opowiadania wynikły nieprzewidziane konflikty. Nietylko lis, ale i wszystkie zwierzęta się zatrwożyły, odbyły kilkanaście zebrań, których przebieg trzeba było referować dokładnie i wymownie, by dojść wreszcie do konkluzji pierwszej narady i wysłania delegatów do ludzi z prośbą o wyjaśnienie i pomoc. A że biedny lisek, biegnący na czele, został zastrzelony przez myśliwego, jeleń w skoku przez pień zwichnął sobie nogę, a niedźwiedź poturbował zabójcę liska — to wina Jędrusia, który tak sobie tę całą historję upodobał, że w nocy o niej śnił, a w dzień domagał się ustawicznie w niezwykłe przygody obfitującego dalszego ciągu. I już nie wiem, do czegoby doszło, bo Jędruś chciał, żeby się wszystkie zwierzęta zbuntowały i odebrały ludziom strzelby. Szczęściem dostał śliczną książkę z obrazkami, o której odczytanie prosił każdego z domowników. Szabelka, karabin i niedawno kupiony czołg, poszły w kąt wobec jaskrawych obrazków, w których trudno odróżnić pieska od kotka, a matkę od dziecka. Po kilku dniach wszystkie kartki były powydzierane, a obrazki zamazane ołówkiem. I teraz, ile razy przyjdzie do mnie, ciągle rysuje. Już od progu woła o kartkę i o ołówek, bez ceremonji prosi o przysunięcie do stołu i w mig zamazuje całą kartkę okrągłemi, zachodzącemi na siebie linjami. Raz jednak przez dłuższy czas nie odzywał się. Zadowolona z ciszy i z tego, że nie domaga się drugiej kartki, zajęłam się swoją pracą, i, schylona nad pisaniem, przestałam na Jędrusia zwracać uwagę.

Naraz usłyszałam radosny głos:

— Chodź, zobacz, co nalisowałem!

Podbiegłam natychmiast. Istotnie, zamiast zwykłej mazaniny — długie, pionowe linje, między niemi kilka krótszych.

— Zgadnij, Jadziu, co to jest?

— Coś ślicznego, Jędrusiu!

— Ale co, powiedz?

— Hm, bo ja wiem...

— Las, to jest las!

— A te krótsze kreski?

— No, to są mniejsze drzewa! Nie pamiętasz, jak wczoraj byliśmy w lesie?

Prawda, ale nie wczoraj, lecz już kilka dni minęło od dłuższego, jak na jesienną porę, spaceru. Chciałam u góry dorysować gałązki, to mi nie pozwolił.

Bo Jędruś zawsze wszystko robi sam.

Sam się myje, wylewając więcej wody na podłogę niż na siebie, sam wyciera w kłębek zwiniętym ręcznikiem.

I sam się rozbiera.

Nieszczęsne guziki, ciągnione z całą siłą, odpadają jeden za drugim. Żaden z nich w malutkich a silnych, upartych, a niewprawnych rączkach nie chce wydostać się przez dziurkę, tylko jakby od niej się oddalał.

W jedną stronę — źle, w drugą — źle. Jędruś ciągnie mocno, uważając jednocześnie, żeby nie dać się schwytać. Biegnie naokoło stołu, aż pada na tapczan, zaciskając na piersiach sweterek. W jego oporze i chichocie jest coś z drożącej się dziewczyny. Nie da się dotknąć, co chwila parskając śmiechem.

— Łachocze, łachocze!

Przy rozpinaniu guziczka od koszulki chwycił mnie tak mocno za szyję, że z trudnością mogłam oderwać jego łapki, drobne, giętkie, a kurczliwe jak sprężyny. Pchnął mnie wreszcie, aż się zatoczyłam, szarpnął ostatnią zaporę i z uśmiechem gonił wzrokiem guzik, który z hałasem spadł na podłogę i zatoczył się pod szafę. Poczem krzyknął przeraźliwie, błyskawicznym ruchem zdjął koszulkę przez głowę, i, nim zdołałam chwycić pyjamkę, wymknął się, poprostu wyślizgnął z rąk, zatańczył na środku pokoju, wskoczył na taboret i uniósł się na palcach, opierając rączki na bieliźniarce.

Mimowoli stanęłam, zaledwie mogąc opanować sprzeczne uczucia gniewu, oburzenia, podziwu i zachwytu wobec owego

zywego fiagiego posążka o złocistych, wokół głowy rozsypanych loczkach, strzelistych ramionkach, toczonych rączkach i nóżkach i wydętym brzuszku.

Zamajaczyły mi widziane kiedyś obrazy i rzeźby swawolnych amorków i przez chwilę miałam wrażenie, że jeden z nich zstąpił i stanął oto przedemną.

Przecież nie podbiegłam, obawiając się go spłoszyć, a tem samem przedłużyć zabawę, mogącą się przeziębieniem zakończyć. Stanęłam nieruchomo, z wytężoną uwagą patrząc mu w rozbawione, skrami sypiące oczy, wkrótce przecież ściemniałe i przestraszone moją postawą. Z pyjamką w ręku zaczęłam nieznacznie podchodzić, i ciągle temi samemi zaledwo widocznemi ruchami jęłam mu ją nakładać, tłumiąc mimowolny strach wobec tego czołka chłodnego, a spoconego, głośnego, przyspieszonego bicia serca i zlepionych na czole włosków. I już bez słowa dał się ułożyć w łóżeczku i otulić podwójną kołderkę.

— Uf!

Nie, nieprędko już podejmę się rozbierania go, żeby mnie nie wiem, jak prosił. I choćby wdzięcznie, jak teraz oto, nie chwycił mojej dłoni obu rozpalonemi rączkami i nie pytał:

— Nie gniewasz się, Jadziu?

Nie gniewam się, ale bajki nie będzie i jutro i przez kilka dni. I usiadłam zdala z marsem na czole, udając, że nie widzę gwałtownego ruchu, z jakim odrzucił brunatnego niedźwiadka, od kilku tygodni stałego nocnego towarzysza, i usteł. ściągniętych w podkówkę.

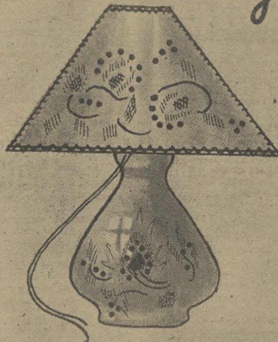
— To nie!

I odwrócił się bokiem, podrzucając ciągle główką i rączkami. Ruchy te stały się wkrótce powolniejsze i rzadsze, rączki, wzniesione nad głową zakreślały miękkie spirale, aż zabaczyły się o wydęte warguszki, dzwoniąc na nich jakby na strunach i dobywając gardłowe, gołębie jakby gruchanie. To Jędruś w tak niepojęty, nieartykułowany sposób przemawiał do kogoś niewidzialnego, przekomarzał się, chwilami wydawał dźwięk tak ostry, że już myślałam, że się budzi.

Po chwili i to ustało i w dzwoniącej ciszy, w pobladłych cieniach lampki nocnej drobne ciałko dziecka, jakby kielich kwiatowy, zwinęło się w mroku snu.

Jadwiga Zaira.

Lampa z garnka glinianego.





Piękny ludowy dzbanek nadaje się doskonale jako podstawa do lampy elektrycznej. Może to być huculski w drobny wzór jak haftowany czy biały bolimowski (Bolimów pod Skierniewicami) z delikatnym stonowanym niebiesko-zielonym motywem, gdzieniegdzie z żółto-złotawym akcentem. Bolimowskie garnki naprawdę są bardzo szlachetne i piękne. No a przecież kaszubskie ciemne dzbanki to cały poemat barw i tonów. Na jakąby półkę nie spojrzeć, w Tow. Przemysłu Ludowego, o jakąby dzielnicę nie zaczepić tam śliczna ceramika oko nęci.

Więc jeden taki garnek o ślicznym kształcie kulistym weźmiemy sobie na lampę. Cała robota jest bardzo prosta i łatwa. Robimy ją same lub przy pomocy domowego montera, który nam czasem naprawia zepsute kontakty świetlne.

Kupujemy gips w proszku rozrabiamy go w zwyklej wodzie na ciasto i nakładamy nim garnek aż po brzegi. Gips zastyga zaraz i twardnieje, garnek wtedy użyty jako podstawa nie jest wywrotny i dopiero może służyć jako lampa.

Oprawkę do żarówki wraz z kontaktem i sznurem kupujemy gotowe w sklepie z elektrotechnicznemi przyborami.

Umacniamy ją w szyjce dzbanka w świeżym gipsie potem możemy nałożyć kołnierzyk wycięty z niklowanej blachy i obcisnąć jego brzegi na brzegach szyjki garnka.

Pozostaje sam abażur. Abażur robimy z pergaminu na żelaznym sztelarzu (forma z drutu), który kupujemy sobie o kształcie dowolnym, ale harmonizującym z dzbanem.

Abażur może być gładki tylko z wzorem przezroczystym z pergaminu lub rodoidu (imitacja marmuru), lub może być ozdobiony wzorem malowanym ręcznie.

Należy jednak uważać, aby wzór na abażurze był zkontaktowany z motywem na garnku. Charakter motywów powinien się zgadzać. Możemy śmiało przenieść motywy ludowe garnka na abażur, są one szlachetne i doskonale w kolorze.

i. g.

GOTOWANIE NA „ŚWIEŻEM POWIETRZU"

Tyle się mówi i pisze o week-endach, campingach i konieczności przebywania na świeżem powietrzu. Temat zdaje się wszystkim znany. Wracam do niego raz jeszcze, aby uzupełnić pewne niedokładności. Utarło się bowiem przekonanie, że wycieczka poza miasto może udać się tylko przy pięknej pogodzie, przy upale, słońcu. Pewnie — w upalne dni specjalnie mocno odczuwa się dobro słońca, lasu i świeżego powietrza. Ale można doskonale spędzić czas poza miastem w chłodniejsze, pochmurne dni. Wykluczam naturalnie deszcz i słotę. Temat staje się aktualny, bo zbliża się jesień i niejedna z pań żegna się pewnie ze wsią do przyszłego roku.

Chłodne dni można korzystnie dla zdrowia i przyjemnie spędzić na wycieczce.

Nie będzie mowy naturalnie o plażowaniu i pływaniu. Za to niższa temperatura pozwoli na dłuższe spacery, na które w upał nikomu się nie chce chodzić. Możemy się zbliżyć do ludu wiejskiego. Poznać jego zwyczaje, poglądy, upodobania i wierzenia. Tego rodzaju spędzanie czasu przynosi dużo zadowolenia.

Należy pamiętać o odpowiednim ubraniu się i o takich prawidłach, jak niesiadanie bezpośrednio na wilgotnej ziemi i na zimnych kamieniach. Podobnych prawideł jest sporo.

Nie będę ich przytaczać, bo myślę, że i tak nikt ich nie zapamięta. Najlepiej się je przyswaja własnem doświadczeniem. Powtarzam więc tylko najważniejsze: ciepłe, nie krepujące ruchów ubranie i dostateczna ilość produktów spożywczych. Po kilkugodzinnem przebywaniu na chłodnem powietrzu konieczne jest zjedzenie czegoś gorącego. Zamiast korzystać z przygodnych chałup i knajp, gdzie nigdy nie wiadomo jaka jest przeszłość higjeniczna otrzymanych za drogie pieniądze potraw, radziłabym posiłek przygotować sobie własnoręcznie. Potrzebna do tego zwykła aluminjowa menażka turystyczna, albo inne naczynie tego rodzaju, kilka kamieni i trochę pomysłowości.

Dla lepszej orjentacji podam paniom schematy najprostszych kuchni polowych.

Pamiętać należy o trzech zasadach: 1) żeby do ognia można było dokładać, 2) żeby płomień i dym miały jakieś ujście i 3) żeby naczynie z potrawą było odpowiednio umocowane.

Dobrzeby było aby drążek, na którym wieszamy kociołek mógł być metalowy, wystarczy zupełnie pręt od kosza.

Co gotować? — herbatę (znawcy twierdzą, że najsmaczniejsza jest po dodaniu paru igieł sosnowych), najrozmaitsze zupy, kompoty, kasze, kaszki, jarzyny, naleśniki, omlety i t. p.

Jeśli się komuś przy pierwszej próbie tego rodzaju gotowania omlet nie uda, to trzeba go pocieszyć, że nie odrazu Kraków zbudowano i że niejeden stary turysta też w menażce omletu usmażyć nie potrafi.

Najlepiej zacząć od herbaty, bo to najłatwiejsze, potem można robić kasze na Maggim, na mleku, jakieś szybko gotujące się jarzyny... a potem.. pieczeń z rożna (patykowego) placki pieczone na rozpalonych kamieniach i t. p. Pewną trudność sprawia fakt, że rozporządzamy przeważnie tylko jednem naczyniem, ale można się do niej przystosować. Prosta potrawa, przygotowana w ten sposób zastąpi nam tradycyjne bułki z wędliną „na sucho", a kto raz zakosztuje przyjemności gotowania na „świeżem powietrzu" tego ten nałóg będzie się trzymał na wszystkich wycieczkach, aż do późnej starości.

Helena Wojnarska.





ROŚLINY CEBULKOWE

(Ciąg dalszy).

Narcissus poeticus — narcyz.

Narcyzy mają kwiaty pojedyńcze i pełne. Łodyga kwiatowa zakończona jest albo jednym dużym kwiatem, albo wieloma drobnemi. Pierwsze — to narcyzy wielkokwiatowe, a drugie — to polianty i tacety. Żonkile (joungui) są to drobniutkie ciemno-żółte narcyzy o silnym zapachu. Są również narcyzy żółte wielkokwiatowe pełne, błędnie zwane żonkilami. Są to narcyzy trąbkowe (trompette) gdyż wewnątrz posiadają płatki zrośnięte w kształcie trąbki.

Narcyz wielkokwiatowy uprawiany jest oddawna w naszych ogrodach i wciąż cieszy się wśród nas wielkiem powodzeniem. Uprawia się jako roślina obwódkowa, rabatowa, a także na kwiat cięty. Ziemi wymaga wilgotnej, jednak nie zamokłej. Sadzić do 10 cm głęboko w odl. 15 × 15 cm. Cebula narcyza jest dzielna, czyli składa się z kilku cebul. Sadzić w sierpniu do połowy września, by się mogły zakorzenić do jesieni. Przykrycie na zimę nie jest konieczne. Kwitną narcyzy w maju. Tam, gdzie jest zbyt na kwiaty cięte, można narcyzy przyspieszać w skrzyni inspektowej. Kwitną wówczas o 2 tygodnie wcześniej, niż na gruncie. Narcyz może pozostawać na jednem miejscu do pięciu lat, poczem należy go przesadzić na inne miejsce. Gleba próchniczna przepuszczalna, jednak stale dostatecznie wilgotna, jest najodpowiedniejsza dla narcyzów.

Narcyz jest podobno emblematem zarozumiałości, jednak dla swego zapachu przemiłego, jest b. często spotykanym gościem naszych ogródków kwiatowych.

Crocus vernus — szafran.

Najwcześniejszy kwiatuszek z pośród cebulkowych. Kwitnie zaraz po zejściu śniegu, a nieraz nawet i z pod śniegu. Nadaje się w szczególności do ogródków skalnych, a także stosowany bywa często w parkach na trawnikach.

Barwa krokusów w przewadze żółta i szafirowa. Na trawnikach sadzi się nieregularnie. Zwykle bierze się garść cebulek krokusów i rzuca energicznym ruchem ręki na trawnik; gdzie cebule upadną — tam je sadzimy. Na trawnikach często koszonych krokusy giną, gdyż nie mają dość siły, by móc odbudować ciągle odcinane części nadziemne. Sadzić w sierpniu, wrześniu.

Na jednem miejscu siedzą zwykle kilka lat. Na glebę i stanowisko nie są zasadniczo wybredne.

Do najwcześniejszych roślinek cebulkowych należy również *Scilla* czyli hiacynt gronkowy. Bardzo wdzięczna roślinka wiosenna o szafirowych kwiatkach, używana najczęściej na obwódki, a także do ogródków skalnych.

I. Michalska.

W Niemczech do walki z wołkiem zbożowym zastosowano specjalne woreczki kładzione w śpichrzach między zboże, które wydzielają z siebie gaz trujący. Na woreczkach podane daty wskazują kiedy worek jest wyczerpany i musi być zastąpiony świeżym. Gaz trujący zabija nawet zarodki.

HUMOR

Mąż: — Ależ Zosiu popatrz na ten obrus jaki strasznie poplamiony. Uczyli cię pewnie kiedyś, że czystość to pół zdrowia.

Żona: — Pamiętam jak mnie uczyli, że „czystemu wszystko jest czyste".

W KAWIARNI.

Gość: — Panienko, w czekoladzie znalazłem ten guzik.

Usługująca: — Ach to doskonale, to guzik od mojego kostjumu. Co ja się go naszukałam!

— Marychno, śpij grzecznie, mamusia i tatuś idą do teatru i późno wrócą.

— Ja się boję — niech ze mną posiedzi Kasia.

— Nie bój się niczego, przecież przy tobie jest zawsze anioł stróż, który cię pilnuje.

—A jabym wolała żeby ze mną była Kasia.

— Kasia tu siedzieć nie może bo musi ci uprać sukienkę.

— To niech anioł stróż upierze moją sukienkę a Kasia niech mnie pilnuje.

DAŁA SOBIE RADĘ.

— Kupiłam sobie starą maszynę do szycia wcale niezłą i bardzo tanio.

Napewno się oszukałaś, bo się przecież na tem nie znasz.

— Prawda że się nie znam, ale namówiłam kupca żeby mi ją dał do wypróbowania i poszłam z nią zaraz do drugiego kupca pod pozorem, że ją mam do sprzedania. Ten drugi kupiec wskazał mi jej wszystkie błędy i określił wartość.

NIANIE I WYCHOWAWCZYNIE

Pisząc o nianiach, winniśmy je właściwie zaliczyć do służby domowej i omówić na równi z innemi typami pomocnic, jeżeli jednak wyłączyliśmy je z tamtej kategorji i traktować będziemy o nich wspólnie z wychowawczyniami, czynimy to dlatego, że wprawdzie umowa, warunki najmu, świadectwa, będą i dla nianiek takie same jak dla innego typu służących, jednakże teren działania — opieka nad dzieckiem, zbliża je do wychowawczyń. Toteż mówić o nich będziemy specjalnie pod kątem tej opieki i wyjątkowej odpowiedzialności.

Wszelkie sprawy związane z najmem, omówiła pani Oksza w swoich artykułach tak wyczerpująco, że możemy już tylko przypomnieć paniom ważność dokładnej umowy i zbadania świadectw, przechodząc odrazu do spraw ważniejszych. Ze względu na to, że w niektórych domach dzieci mają tylko niańki, że w innych wychowawczynie niemowląt a wychowawczynie starszych dzieci różnią się wybitnie zakresem wiedzy i odpowiedzialności, mówić będziemy równocześnie o niańkach i wychowawczyniach niemowląt, jako pełniących bądź co bądź jednakowe obowiązki.

O ile najmując służącą zwracamy uwagę przedewszystkiem na jej uczciwość i umiejętność, o tyle umawiając opiekunkę dla naszego maleństwa musimy zwracać baczną uwagę na zdrowie osoby, której je chcemy powierzyć. Utajona gruźlica, która w dorosłym przyczaiła się i pozwalała mu funkcjonować normalnie, stała się już nieraz przyczyną gwałtownej śmierci dzieciny. Choroba weneryczna wywołała już niejedno ciężkie zapalenie oczu, albo i gorsze następstwa. Czasami trudno się dowiedzieć czy dany człowiek chorował i kiedy, bo z jednej strony tajemnica zawodowa nie pozwala lekarzowi udzielać objaśnień o zdrowiu pacjenta, powtóre ludzie mało kulturalni obchodzą się częstokroć, nawet w poważnych zachorzeniach, bez lekarza. Właściwie przyjęcie do dzieci opiekunki uzależnione być powinno od decyzji lekarza. Zdarza się czasem, że kandydatki nie chcą się poddać badaniu, nie dlatego nawet, że są chore, ale że im to w ich mniemaniu ubliża być posądzoną o brak zdrowia — w takim wypadku wypadnie albo z usług takiej osoby zrezygnować, albo, jeżeli nam się specjalnie podoba i wydaje odpowiednia, poddać ścisłej obserwacji i zalecić to drugiej służącej jaką mamy w domu. Są to sprawy trudne, czasem przykre, ale niesłychanie ważne. Przyjmowanie do dziecka starych nianiek jest stanowczo niewskazane, zwłaszcza do zupełnie małego. Niańki tego typu są zarozumiałe, mają głowy nabite przestarzałemi pojęciami i przesądami, są uparte, a pozatem jak każdy stary człowiek mają pełno fizycznych braków, często zepsuty żołądek, spróchniałe zęby i t. p. co nie jest wcale higjeniczne zważywszy, że nie są zazwyczaj bardzo porządne, że lubią dmuchać dziecku na potrawy, pośliniônym palcem wygładzać im brewki, smarować ukąszenia od komarów i t. p. Kulturalna, czysta, stara babunia to już sprawa zgoła inna. Sama będzie wiedziała czego unikać.

Pozatem osoba na której opiece pozostawiamy dziecko, winna być bardzo zrównoważona, nietylko mieć cierpliwość i umieć opanować jego grymasy w sposób miękki i kojący, ale wogóle musi umieć opanować wszelką sytuację, jaka się może w związku z jej stanowiskiem nastręczyć. Osoba taka, zwłaszcza jeżeli opiekuje się dziećmi samodzielnie, musi umieć zaradzić w nagłym wypadku jakiegoś skaleczenia, krwotoku z nosa, udławienia i t. p. Nie chodzi nawet o to, skoro to jest poprostu niania, aby umiała sama zastosować odpowiednie zabiegi, ale o to, aby w razie nieobecności matki wiedziała gdzie i jakiej szukać pomocy. Tego naturalnie przy umowie nie możemy się dowiedzieć, to nam powiedzą albo poprzedni chlebodawcy, albo znajomi kandydatki, ewentualnie możemy sami w pierwszych tygodniach zaobserwować i stwierdzić, czy opiekunka naszych dzieci da sobie radę w razie jakiejś choroby, popłochu i t. p. W domu gdzie ogólny dozór spoczywa w ręku matki nie jest to tak ważne, są jednak domy, gdzie niania czy wychowawczyni wyjeżdża z dziećmi na wieś jako samodzielna opiekunka.

Przy maleńkich dzieciach kwestja zdrowia jest bodaj najważniejszą; młodą zdrową, normalną dziewczynę nietrudno czegoś nauczyć, wychowawczynie zaś posiadają właśnie tę sumę wiedzy, która jest najkonieczniejsza, trudniej dobrać osobę dla dzieci starszych. O ile zrównoważenie gra pewną rolę u opiekunki małego dziecka o tyle gra ono rolę przeważną, gdy dziecko zaczyna pojmować sens otaczających je zdarzeń. Tu już trzeba wielu zalet aby naprawdę móc małego człowieka wychowywać. Obok pewnego zasobu wiedzy ogólnej i pedagogicznej, trzeba sporej dozy rozumu, dobroci i uczciwości.

Wychowawczynie z natury rzeczy rekrutują się przeważnie ze sfery o kulturze niewielkiej, pochodzi to stąd, że jest to zajęcie ciężkie, bez wielkiej przyszłości, wynagrodzane skromnie, nie zapewniające posady na dłużej, gdyż dzieci szybko wyrastają, to też osoby rozporządzające nieco wyższym stopniem wykształcenia wolą być nauczycielkami i t. p. Często imają się tego zajęcia osoby wykolejone z winy losu, wdowy, biedne sieroty, rozwódki. O ile posiadają zalety wrodzone t. j. pewną inteligencję i sumienność mogą być dobrym materjałem.

Pragnę jeszcze na jedno zwrócić uwagę chlebodawczyń — matek, że istnieją pewne nastawienia erotyczne, stosunkowo dość częste, sprawiające, że opiekunki dzieci, zwłaszcza ze sfery półinteligentnej, pozwalają sobie na żarty najzupełniej niestosowne, budzące w dziecku przedwczesne podrażnienia i instynkty. Niepodobna na tem miejscu rozwodzić się nad tą sprawą szerzej, należy jednak mieć to na uwadze.

Paniom czytającym te słowa będzie się może wydawało, że znaleźć zdrową i uczciwą opiekunkę dla dzieci jest wobec tego co się powiedziało, niesłychanie trudno. Bynajmniej tak nie jest, nietylko ze szkół specjalnych, ale z pośród miłych, młodych dziewczyn można dobrać sobie odpowiedni materjał. Chorych, niesumiennych zepsutych jest zawsze tylko pewien procent, tego jednak właśnie nieodpowiedniego procentu trzeba starannie unikać.

Streszczając to co było powiedziane okaże się, że przedewszystkiem należy przy umowie zwrócić uwagę na stan zdrowia umawianej kandydatki, reszty zaś dowiemy się z opinji ludzkiej lub z własnej obserwacji, której sumienna matka nigdy nie może zaniedbać.

J. Maciejewska.

Zwierzęta też chcą ładnie wyglądać

Instynkt upiększania się właściwy człowiekowi nie jest jednak całkiem obcy światu zwierzęcemu. Począwszy od mycia, poprzez namaszczanie ciała i pudrowanie, aż do czysto zewnętrznej tualety czyli t. zw. ubioru, możemy wszystko to w mniejszym lub większym stopniu zaobserwować w naturze.

Nie szukając daleko, wszyscy znamy ochędożność kota, który się nietylko wylizuje językiem, ale chcąc sięgnąć tam gdzie mu się polizać trudno, zwilża łapkę i nią dopiero jak szczoteczką uzupełnia porządek w swojej garderobie. Zupełnie zresztą podobnie postępują i wielkie drapieżne kociska jak tygrys i lew, tylko, że ich języczki są ostre jak zgrzebło, a łapki nawet przy wsuniętych pazurkach nie są bardzo delikatne.

Kąpie się chętnie większość zwierząt, słoń robi sobie nawet ryjem tęgi prysznic.

W Warszawskim ogrodzie zoologicznym widać nieraz jak publiczność ze zdumieniem obserwuje słonie, które posypują sobie grzbiety piaskiem. Nie jest to bynajmnie bezcelowa zabawa, gdyż w ten sposób słoń ochrania swój grzbiet od ukąszenia owadów. Na wolności słonie kąpią się chętnie w mule, dając mu następnie zaschnąć grubą skorupą. Później zaś kilku energicznemi poruszeniami sprawiają, że skorupa pęka i odpada, zabierając ze sobą trapiące zwierzę owady.

Niektóre okazy fauny posuwają swoje wymagania tualetowe dość daleko, tak np. dzika kaczka z okolic morskich, gdzie jej przecież nie zbywa na wodzie, przylatuje na wody lądowe, aby wziąć kąpiel w wodzie słodkiej.

Wiemy, że kanarek musi dostać do klatki kąpiel i czesze się potem ślicznie dzióbkiem, wróbel używa chętnie zamiast wody podru, tarzając się w piasku, przez co oczyszcza skrzydełka podobnie jak niejedna pani, używająca do włosów korzenia fijołkowego w proszku zamiast wody.

Biała papuga, kakadu, została obdarzona przez naturę pudrem, który nadaje jej białej sukience specjalny połysk. Łabędzie oraz wiele innych ptaków mają specjalny tłuszcz, którym pokryte pióra nie dopuszczają wody do ciała. A wspaniały wachlarz pawia? A śmieszne puszenie się niektórych gołębi? A stroszenie piórek przez naszą najzwyklejszą kurę, toż to są wszystko zabiegi tualetowe mające na celu po części higjenę, po części podobanie się bliźniemu zwierzęciu.

S. S.

ZAŁOŻENIE I PROWADZENIE SADU

DOBÓR I SADZENIE DRZEW

a) Oznaczanie miejsc pod drzewka.

Mając wybraną kwaterę pod drzewka, odmierzamy od drogi w obu kierunkach połowę odległości, jaką zastosujemy przy sadzeniu drzewek na kwaterze. Otrzymamy w ten sposób cztery punkty orjentacyjne, w których zabijamy paliki i odmierzamy między niemi pożądane odległości, w jakich mają być sadzone drzewka, następnie wizujemy, czyli wytyczamy dokładnie miejsca, w których mają być drzewka. Zaraz po wytyczeniu miejsc pod drzewka cyrkulujemy czyli oznaczamy obwód przyszłego dołu pod drzewko. Cyrklowanie odbywa się w ten sposób, że na palik oznaczający miejsce pod przyszłe drzewko, zarzuca się sznur związany podwójnie w pętlę w kształcie. O, wkłada się weń kołek i obrysowuje, czyli cyrkluje się koło o średnicy zasadniczo 1.20 m. iKedy mamy już wszystkie koła wyrysowane, wówczas kopie się dołki na głębokości ca 60 cm przeciętnie. Ściany i dno dołu muszą być równe. Uważać, by dołek nie zrobić w kształcie lejka, tylko musi być cylindryczny. Po wykopaniu dołów ponownie się wiruje, by linje drzew były równe i wbija się paliki, które służyć będą w przyszłości drzewkom za oparcie. Orjentacyjne odległości sadzenia drzew sadowych są następujące:

Orzechy włoskie	15 × 15 m
Jabłonie	15 — 10 „
Grusze i czereśnie	12 × 10 „
Wiśnie i śliwy	8 × 8 „
„ kwaśne	5 × 5 „
Drzewka karłowe i krzaczaste	5 × 5 „
Porzeczki i agresty	3 × 2 „
„ pienne	2 × 2 „
Maliny	2 × 1 „

Sadzenie można uskuteczniać w kwadrat i w mijanego, a także w prostokąt.

Sadzenie w kwadrat, gdy drzewka są posadzone w równych odległościach od siebie w obu kierunkach. Sadzenie w mijanego polega na sadzeniu drzew następnej linji w przerwach między drzewami poprzedniej linji. Sadzenie w prostokąt pozwala na szersze rozstawienie linij drzew, niż są odległości w linjach. Im ziemia jest zasobniejsza w pokarmy, tem sadzić należy rzadziej, pamiętając, że drzewka w dobrej ziemi silniej się rozrastają. Najlepsze jest sadzenie jednolite (czyli obsadzanie kwater jednym rodzajem w kilku odmianach np. jabłoniami w 3—4 odmianach. Sadzenie współrzędne np. jabłonie przeplatane śliwami, grusze przeplatane wiśniami jest dopuszczalne, jednak o tyle niewygodne, że rośliny krócej żyjące od zasadniczych (śliwy, wiśnie) należy po 20—30 latach usunąć, inaczej z sadu zrobiłby się las nieprzebyty bez żadnego pożytku, gdyż śliwy i wiśnie w tym wieku już prawie nie owocują. Sadzenie krzewów jagodowych najlepiej uskuteczniać na oddzielnej kwaterze zwanej jagodnikiem.

Można też sadzić w linjach drzew, wtedy jednak utrudniają uprawę mechaniczną między drzewami, a także jest pewna trudność w kalkulacji sadu, gdyż trudniej jest wyliczyć i rozłożyć nakład i sumy oprocentowania na wiele rodzajów roślin, niż na jeden. Przepisowa odległość dla drzew od granicy obcych pól musi wynosić minimum 2 m. Najlepiej jest jednak dawać połowę tej odległości, jaką się daje między drzewami w sadzie.

Po posadzeniu drzew należy je ponumerować i zaciągnąć do książeczki sadowej. Numeracja zawsze się zaczyna od strony lewej ku prawej w kierunku dłuższych linij drzew. Każdemu numerowi odpowiada pewien rodzaj drzewa i odmiana np. jabłoń Bojkena wpisane również do książeczki obok odpowiedniego numeru.

Po zrobieniu tego, etykietki przytwierdzone do drzewek można zdjąć, a należy obstalować cynkowe etykietki najczęściej okrągłe z wyciśniętemi nań numerami.

Etykietki takie zawiesza się na drzewach na drucikach. Mają one tę dogodność, że nie psują się zbyt prędko pod wpływem czynników atmosferycznych i nazwa odmiany się nie zaciera. Wystarczy zobaczyć numer, by sprawdzić w książeczce sadowej odmianę żądaną. Pozatem w książeczce sadowej notuje się spostrzeżenia wszelkie zauważone w stosunku do odmian i rodzai drzew.

(Dokończenie nastąpi).

Irena Michalska.

Sz. Pani!

naszym obowiązkiem jest

pismo stale ulepszać i wysyłać je regularnie.

Rewanżem za powyższe

o który uprzejmie prosimy, będzie popieranie pisma przez:

a) stałą prenumeratę (prenumerata daje nam możność uregulowania nakładu, dlatego też jest tańszą od łącznej ceny nabytych, wyszłych w ciągu miesiąca, pojedyńczych numerów o 30 gr miesięcznie. 90 gr. kwartalnie, plus, koszt doręczenia pisma do domu, który pokrywa Administracja.

b) regularną i punktualną wpłatę prenumeraty.

c) polecanie tygodnika swoim znajomym.

d) przesyłanie nam życzeń i wskazówek, co tygodnik, zdaniem Pani, powinien zawierać, by się podobał, by był niezastąpionym przyjacielem czytelniczki, jednem słowem, doskonałym.

WISZĄCA PODSTAWKA POD ŚWIECĘ



W praktycznem gospodarstwie nic się nie powinno zmarnować. Z dużej puszki od konserw możemy sobie zrobić wygodną podstawę pod lichtarz ze świecą do powieszenia na ścianie. Tam gdzie niema elektryczności, w ciemnym korytarzu czy kuchni, w piwnicy, na górze, dobrze mieć zawieszoną na gwoździu taką podstawkę w której albo stale umieścimy maleńką lampkę naftową albo za każdym razem, gdy tego zajdzie potrzeba znajdziemy oparcie dla świecy. O ile nie posiadamy w naszem gospodarstwie odpowiednich do krajania blachy nożyc, zrobi nam to za parę groszy pierwszy lepszy blacharz.

JUŻ CZAS WPŁACAC PRENUMERATĘ ZA WRZESIEN

WYRÓB WINA

Skrót wiadomości o drożdżach.

Znane są naogół wszystkim drożdże prasowane używane do wypieku chleba. Wziąwszy maleńką okruszynę pod drobnowidz (mikroskop), zauważymy, że ta odrobina składa się z tysięcy maleńkich komórek długości zaledwie $^1/_{1000}$ milimetra. Podobnie pod szkłem przedstawiają się i drożdże piwne, spirytusowe i winne. Drożdże winne wyróżniają się od innych tem, że mają zdolność nadawać napojom charakterystyczny zapach i smak winny.

Drożdże winne należą do dwóch charakterystycznych grup.

Jedne — to drożdże winne szlachetne, a drugie — to drożdże dzikie, czyli drożdżaki. Na owocach są spotykane drożdże dzikie, jako bardziej odporne na warunki otoczenia. Wina wyrabiane na drożdżach dzikich nigdy nie będą tak dobre jak na drożdżach szlachetnych, a także ujawniają wiele wad, dlatego przy wyrobie wina staramy się dać możliwie takie warunki, by nie dopuścić do rozwoju drożdży dzikich. Po długich badaniach nad drożdżakami żyjącemi na owocach winogron przekonano się, że na danej odmianie występuje pewna grupa drożdżaków w znacznej przewadze nad innemi drożdżakami. I tak: na winogronach Malaga żyją zupełnie inne drożdże niż na winogronowych niemieckich, czy francuskich. Na niemieckich winogronach znaleziono odrębne typy drożdży dla win reńskich czy morelskich. W krajach, gdzie produkcja win prowadzona jest na szerszą skalę istnieją specjalne zakłady naukowe trudniące się produkcją, wychowem i badaniem drożdży winnych. Producenci win tam się zwykle zaopatrują w potrzebne im drożdże.

Drożdże są to jednokomórkowe roślinki należące do rodziny grzybów. Do swego rozwoju potrzebują one wody, odpowiedniej temperatury, pożywienia azotowego i niektórych soli mineralnych. Energji do utrzymania się przy życiu dostarcza im cukier zawarty w owocach. Sacharyna jest dla drożdży bezwartościowa, bo nieprzyswajalna przez ich organizm. Sok owocowy lub czysta, świeża woda o temp. 20—25°C., zawierająca odpowiednią ilość pożywki azotowej oraz 15—18% cukru, stanowią dobre podłoże dla rozwoju drożdży. Temperatura powyżej 28°C. powstrzymuje rozwój drożdży, a w temperaturze o 70°C. zupełnie obumierają.

W niższej temperaturze niż 20°C. drożdże pracują b. powoli. Większa ilość cukru niż 18% osłabia działanie drożdży. Alkohol również wpływa na rozwój drożdży hamująco. Praca ich całkowicie ustaje przy zawartości 140 gramów alkoholu w litrze wina. Wina posiadające większą ilość alkoholu od tej są sztucznie alkoholowane.

Drożdże, by mogły się rozwijać wymagają odpowiedniej ilości rozwodnionego cukru. Z 1 kg cukru wytwarzają one ½ kg alkoholu i tyleż gazu zwanego bezwodnikiem węglowym (CO_2). Drożdże szlachetne rozkładają znacznie prędzej cukier od drożdży dzikich, powodują zatem szybsze wytwarzanie się wina. Przytem drożdże winne nadają napojowi charakterystyczny zapach winny i to jest jedna największa zaleta drożdży szlachetnych.

Korzystając z tej właściwości drożdży rasowych winnych można przez odpowiedni dobór owoców i użycie odpowiedniego gatunku drożdży, otrzymać wino naśladujące najlepsze gatunki win gronowych. Cechy te jednak występują w całej pełni po pewnym czasie, kiedy wino dojrzewa. Drożdże rasowe pozatem klarują wina i powodują ich wielką trwałość.

Często ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o innych drożdżach jak tylko chlebowych, robią na nich wina i częste nieudanie się wina na tych drożdżach przypisują złym przepisom o wyrobie win sposobem domowym.

Czasem przy użyciu drożdży chlebowych udaje się otrzymać niezgorsze wino, jednak przy użyciu w tym samym wypadku drożdży winnych, udałoby się otrzymać produkt znacznie lepszy przy tym samym nakładzie pracy i kosztów.

Pożywki dla drożdży.

Drożdże potrzebują do swego rozwoju pożywienia azotowego i soli mineralnych, zawierających fosfor, potas, wapń i siarkę. Zasadniczo w soku owocowym nierozcieńczanym, składniki te występują w dostatecznej ilości.

Przy wyrobie wina sok jednak rozcieńczamy, skutkiem czego ilość tych składników na jednostkę objętości zmniejsza się, musimy zatem uzupełnić braki odpowiednią pożywką. Brak składników azotowych uzupełnia się węglanem amonowym, fosforanem amonowym, chlorkiem amonowym w stosunku 10 gramów na 10 litrów moszczu.

W handlu dostać można pożywkę w opakowaniu, która jest b. dobrą mieszaniną różnych soli mineralnych, potrzebnych do dobrego rozwoju drożdży. Paczka pożywki „secalum" wystarcza na 25 litrów moszczu owocowego. Pożywka „secalum" jest specjalnie dobrą dla win trudnofermentujących z borówek, czarnych jagód, żyta i miodu.

Zasady wyrobu wina.

Przygotowanie drożdży.

Zawartość pudełka rasowych drożdży marki „Vinum" dowolnego gatunku wsypuje się do flaszeczki pojemności $^1/_4$—$^1/_8$ litra, zalewa się letnią, przegotowaną wodą, zatyka kawałkiem czystej waty i na drugi dzień dodaje się łyżeczkę od herbaty cukru grysikowego, zatyka watę i stawia w ciepłem miejscu 20—30°C. np. w kuchni na kredensie, a nigdy na słońcu silnem, lub piecu!

W zimie dobrze jest owinąć flaszkę flanelą, by uchronić drożdże przed skokami temperatury, które mają miejsce w dzień i w nocy. Po upływie 2—4 dni będą drożdże dojrzałe do zadania niemi moszczu. Dojrzałość poznajemy po tem, że pewna część stałej masy we flaszce podniesie się do góry, osad zacznie wirować i równocześnie wydobywać się będą banieczki gazu, widoczne przy lekkiem wstrząsaniu flaszeczką. Następnie przygotować musimy owoce. Wino sporzadza się zasadniczo ze wszystkich owoców i niektórych warzyw jak: pomidorów, rabarbaru oraz zboża: kukurydzy, ryżu, żyta, a także z miodu. Do wyrobu win używa się owoców poślednich, które w handlu są pod nazwą odpadków. Wystrzegać się należy tylko owoców zgniłych. Owoce kupione na targu wymyć przed przeróbką. Jagód myć nie można, należy je zatem tylko przebrać ręcznie, używając do pomocy patyczka. Gdy drożdże są już dostatecznie rozmnożone, przystępujemy do wyrobu moszczu.

Owoce twarde, jak jabłka i gruszki krajemy drobno nożem, lub na tarce do buraków. Korzystnie jest owoc taki zmiażdżyć, co uskuteczniamy przepuszczając go przez maszynkę przy mniejszej produkcji, a przy większej — wkładamy owoc do beczki i miażdżymy go przy pomocy pałki drewnianej w kształcie maczugi. Tak przygotowany owoc zostawia się na dobę w chłodnem miejscu, przykrywając uprzednio płótnem. Wyjątek stanowią tu jabłka, gruszki oraz porzeczki, które poddajemy zaraz przeróbce. Po rozgnieceniu owoców na miazgę, musimy zeń wydobyć sok czyli moszcz owocowy.

W tym celu sporządzamy sobie rodzaj filtru. Przewracamy stołek do góry nogami i wiążemy do nóżek kawałek materji tworząc w ten sposób rodzaj sita, przez które spływać będzie sok do podstawionego podeń naczynia. Przy przecedzaniu miazgi owocowej należy ją ciągle mięszać, by się równomiernie odcedzała z soku.

Przy wyrobie wina używać tylko naczyń drewnianych i szklanych, a nigdy metalowych! Najlepszym sposobem do odzielenia moczu od miazgi jest użycie prasy. Zwykła prasa do wyrobu serów jest b. dobrą dla tych celów. Miazgę wówczas wkłada się do mocnego woreczka płóciennego i wygniata się pod prasą.

Do wyciskania moszczu z owoców służą specjalne prasy śrubowe. Wydajność moszczu w takiej prasie jest b. wielka. Cena prasy śrubowej jest jednak znaczna i opłacić się może przy znaczniejszej produkcji wina. Przy wygniataniu miazgi w woreczkach musimy dodać dwukrotnie po trochu wody; to ułatwi nam dokładniejsze wyciśnięcie soku. Do wygniatania owoców miękkich (jagody, porzeczki) służy maszynka „Tuti-frutti", którą nabyć można w sklepach z naczyniami. Przy wyrobie wina przestrzegać czystość na każdym kroku, bo to jest jednym z warunków udania się wina. Woreczki po użyciu zaraz wyprać i wygotować. Wody do rozcieńczania moszczu nie używać twardej. Osad z wody można usunąć przez zagotowanie.

Do wyrobu win używać tylko cukru niefarbowanego ultramariną, a więc grysikowego. Cukier dodawać już rozpuszczony w postaci syropu na litr wody 2 kg cukru. Przy gotowaniu syropu — szum zdjąć.

Syrop ostudzić do temperatury pokojowej i dodawać do wina ciągle mięszając, by nie osiadł na dnie naczynia. Jednorazowo nie dodawać więcej cukru jak 2 kg na 10 litrów moszczu. Jeżeli do wina mamy dodać więcej cukru, wówczas należy resztę dodać w 1 kg dawkach co 3—4 dni. Kto nie przestrzega dodawania cukru partjami, ten nigdy nie otrzyma silnego wina, a fermentacja będzie się mu ciągnęła długie miesiące. Pamiętać należy, że 1 kg cukru z 1 litrem wody daje 1,6 płynu.

Po odpowiedniem uzupełnieniu moszczu wodą i cukrem dodaje się do niego rozmnożonych drożdży winnych i zatyka się szczelnym czopkiem z czystej waty, a w braku tejże, zakłada się na szyjkę gąsiora czysto wymytą szklanką.

(C. d. n.) *Irena Michalska.*

CO WARTO PRZECZYTAĆ



Zaczyna się nowy rok szkolny. Tysiące młodzieży ukończyły swe studja średnie i oglądają się za przyszłą drogą swego życia.

I oto zjawia się w tych dniach na półkach księgarskich w polskim przekładzie (hr. Elżbiety z Tarnowskich Esterhazy) książka znanego w całym świecie katolickim autora, ks. dra Tihamér'a, profesora uniwersytetu budapeszteńskiego, p. t. „Chrystus i młodzieniec". Książka ta zawiera „listy od studentów", w których autor dotyka sprawy powołania w najszerszem tego słowa znaczeniu, obowiązków względem Boga i Ojczyzny i t. d.

Zasadnicze założenie ideowe książki odzwierciedla się w tych znamiennych słowach autora: „Chrystus i młodzież — to dwie wielkie za sobą tęskniące i do siebie nawzajem należące rzeczywistości. Chrystus Sam przez się jest urodzonym przywódcą młodzieży, w Nim bowiem w najdoskonalszej pełni skupiają się bez wyjątku wszystkie owe szlachetne dążenia, które dzisiejsza młoda dusza potrafi wytknąć sobie jako najwyższy ideał" (str. 410)...

Pomysł napisania tych „listów do studentów" powstał w duszy autora w Stryju (w Małopolsce wschodniej), gdzie bawił jako kapelan wojskowy.

Od ukazania się oryginału węgierskiego w r. 1919 wyszło kilka przekładów na różne języki (ponad 100.000 nakładu), aż wreszcie doczekaliśmy się wydania tłumaczenia polskiego tej cennej książki, która winna znaleźć się w rękach naszych maturzystów i maturzystek.

PAPIEŻ DO PIELĘGNIAREK KATOLICKICH

Dnia 27.VIII. w Castelgandolfo Ojciec św. udzielił audjencji uczestniczkom Międzynarodowego Kongresu Pielęgniarek Katolickich. Odpowiadając na przemówienie o. Garesche T. J., kierownika duchownego zarówno związku pielęgniarek katolickich w Stanach Zjednoczonych, jak i organizacji międzynarodowej tych pielęgniarek. Papież w zupełności akceptował przedstawiony Mu program działalności, pokreślając trzy jego punkty. Pierwszy z tych punktów głosi, że pielęgniarki katolickie przeciwstawiają się materjalizmowi i neopogaństwu współczesnemu, które dziś już nietylko zagraża światu, ale w wielu wypadkach potrafi przynieść niepowetowane szkody. Występując przeciw temu duchowi, pielęgniarki katolickie winny przeciwstawiać mu ideały najwyższego uduchowienia chrześcijańskiego i, kształcąc je w sobie samych, nieść je innym ludziom. W tym celu trzeba, aby pielęgniarki katolickie rozumiały dobrze, co mogą i powinny czynić w myśl zasad moralności chrześcijańskiej, a czego czynić nie mogą i nie powinny, nawet przy pewnych ostrożnościach i zastrzeżeniach. Na tę moralną stronę działalności swojej pielęgniarki katolickie muszą zwrócić pełną uwagę, i jeśli z obowiązku zdobywają dyplomy, z tem większym zapałem starać się winny zdobywać je jaknajliczniej i możliwie najlepiej.

Drugą sprawę, z którą winny podjąć walkę pielęgniarki katolickie, jest sprawa obojętności wobec nieprzystojnych słów, przy których pomocy usiłuje się nawet w dziedzinie pielęgnacji chorych wprowadzić to ześwietczenie, które jest prawdziwą dechrystjanizacją, albowiem przez nie odbiera się chorym pomoc tego Boga, który w cierpieniach doświadcza ludzkość, aby ją uświęcić. I w tem też dostrzec można objawy materjalizmu i nowoczesnego pogaństwa, które w człowieku nie widzi już dziecka Boga, lecz tylko biedną istotę z jej wszystkiemi nędzami i błędami. Duchowi ześwietczenia pielęgniarki katolickie winny przeciwstawić przykład swego życia, którem okazać mają, ile dobrodziejstw wnosi w życie ludzkie wiara chrześcijańska.

Trzecim wreszcie momentem w podejmowanym przez pielęgniarki katolickie programie prac, który Ojciec św. i pochwala i zaleca, jest usiłowanie rozszerzenia organizacyj pielęgniarek katolickich we wszystkich narodach i krajach świata. Tym wszystkim szlachetnym zamierzeniom patronując, Ojciec św. udzielił obecnym pielęgniarkom, ich organizacjom i chorym, którzy pod ich znajdują się opieką, obfitych błogosławieństw.

PUNKTUALNE WPŁACANIE PRENUMERATY — GWARANTUJE PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA

ODNAWIAMY NASZE MIESZKANIE

Dawniej malowanie ściany dochodziło do samej naturalnej granicy sufitu i w tym miejscu malowano szlaki. Obecnie biały sufit schodzi na ścianę nieraz dość szerokim pasem. Pokój robi się przez to widniejszy ale malowanie szlaku trudniejsze, gdyż nie ma już linji ułatwiającej orjentację. Teraz trzeba starannie wysokość idąc od góry odmierzać, aby zachować linję prostą. Zwykle szlaki maluje się poprostu przy linji pendzlem. Mniej doświadczony pracownik zrobi dobrze jeśli sobie kolorową kredką wytyczy szlak przy linji, potem z odległości sprawdzi jak robota wygląda i następnie maluje, ale też przy linji, żeby pendzlem nie zachodzić zadaleko. Linja winna nieco od ściany odstawać. Malowanie szlaku przez szablon pozornie trudniejsze bo ozdobne, jest dla mniej wprawnych łatwiejsze. Po wytknięciu linji kredką czy ołówkiem wzdłuż sznurka przeprowadzonego z dwóch końców pokoju, wystarcza starannie przykładać szablon, żeby się deseń dobrze łączył, mocno przytrzymywać aby się nie posunął i ściśle przylegał i malować.

Szablon można kupić, można i samemu wyciąć. Na grubym woskowanym papierze rysujemy wzór i wycinamy starannie. O ile chcemy mieć szlak w kilku kolorach postępujemy jak następuje: jeśli chcemy mieć np. czerwone róże ze srebrnemi liśćmi, wycinamy najpierw róże i malujemy szlak przez szablon, następnie w drugim szablonie wycinamy tylko liście i nakładamy starannie na wzór poprzednio malowany aby dobrze pasowało.

Na szeroki szlak do dużego pokoju weźmiemy 30 deka glinki szlamowanej 10 dk kleju malarskiego lub ostatecznie stolarskiego i kwaterkę wody.

Najdyskretniej i najwykwintniej wyglądają szlaki jednobarwne w odcieniu takim jak ściana, znacznie ciemniejszym, ale jednak żywym i wyraźnym.

Na wyżej podaną proporcję farby, dodajemy:

Na kolor niebieski — 10 dk ultramariny.

Na kolor czerwony 10 — 15 dk schönrotu.

Na kolor purpurowy — 20—25 dk czerwieni tureckiej.

Na kolor zielony — 10 — 15 dk kalkgrünu.

Na kolor żółty — 10 — 20 dk ugru.

Na szlaki złote i srebrne rozpuszczamy pył złoty lub srebrny w białku.

Szlaki nalepiane albo drewniane przybijane, stosuje się zwykle przy tapetach ze względu na konieczność zasłonięcia brzegów papieru, można je jednakże zastosować i do pomieszczeń malowanych.

Klajster do przyklejenia szlaków robimy albo z mąki pszennej rozprowadzonej letnią wodą z dodatkiem kwasu siarczanego, albo dodajemy do klajstru z mąki i wody kleju rozpuszczonego w occie. Liczymy na pół średniego kubełka klajstru pół litra octu i 100 — 125 gr kleju.

Listewki drewniane przybijamy oczywiście również wzdłuż wyznaczonej linji. Po dokładnem wymierzeniu każdej ściany przykrawamy listwy aby wystarczyło na całą ścianę, w miejscach gdzie dwie listwy będą się spotykały trzeba je dopasować, wyrównać powierzchnię glaspapierem i nabić listwy gwoździami. W sklepach żelaznych sprzedawane są do tego celu cienkie gwoździe z mało widoczną główką. Gwoździe trzeba dobrać do grubości listwy. Kiedy listwa jest już nabita gwoździkami w regularnych odstępach 25 ctm. przykładamy ją wzdłuż ściany i przybijamy.

W rogach trzeba listwy przed przybiciem ściąć ukośnie, aby się ze sobą gładko spotykały tworząc równy kąt.

OKŁADKA – POKROWIEC NA KSIĄŻKĘ

Utyskujemy na bardzo często drogie i niedostępne przez to książki. Jeżeli je mamy to dzielimy się niemi ze znajomemi, a często pożyczamy je też od nich. Książka wędruje od domu do domu. Szczególnie na prowincji łapczywie rozchwytywane są nowości. Książka musi wytrwać i przejść cały szereg chciwych na nią rąk. Musi wytrwać i zachować zewnętrzny przyzwoity wygląd.

Nie jest to wcale takie trudne, trzeba mieć tylko w domu kilka okładek pokrowców. Te pokrowce mogą się też bardzo przydać tym, którzy biorą książki w czytelni. Nieprzyjemnie dotykać książki, która była niewiadomo w czyich rękach.

Pokrowce szyjemy z prostokąta materjału, czy to będzie płótno lniane, czy sukno, lub flanela. Pokrowiec dopasowujemy do przeciętnej wielkości książki i zakładamy dwie kieszenie według rysunku.

Zewnętrzne okładkę ozdabiamy stosownie do gatunku materjału, płótno haftem kolorowym, sukno aplikacja. Podajemy tu wzór na okładkę ze skrawków sukna zszywanych ściegiem zakopiańskim. Kawałki sukna przycięte naszywamy na jednolity kawałek materjału i dopiero wtedy zaszywamy przez wierzch ściegiem zakopiańskim.

S. G.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Lak, który bardzo często z butelek z sokami i t. p. odpada można uczynić giętkim, jeżeli dodamy do niego nieco łoju wołowego. Na ¼ część łoju rozpuszczonego i gorącego rzucamy ¾ części połamanego laku, nawet takiego co odpadł z butelek, zagrzewamy na ciepłym piecu, ale zdala od ognia, a gdy się na tyle rozgrzeje, że się dobrze daje z łojem zmieszać używamy do zalania korków.

Hallo! Hallo!

Rękawiczki skórkowe nieco przyciasne trzeba zawinąć w wilgotną, nie mokrą serwetę lub ręcznik. Po kilku godzinach rozciągnąć delikatnie specjalnemi pałeczkami, albo na ręku.

Hallo! Hallo!

Filcowe kapelusze czyszczą się ładnie wodą pół na pół z amonjakiem. Nacierać z włosem nie pod włos bo będzie szorstki i nierówny. Do nacierania ciemnego kapelusza nie należy brać białego gałganka, bo zostawia na przedmiocie czyszczonym biały pyłek, ale najlepiej jaką starą pończochę lub skarpetkę.

Hallo! Hallo!

Białe filcowe kapelusze czyszczą się dobrze gorącą kartoflaną mąką. Jeżeli są bardzo brudne róbmy rzadkie ciasto z magnezji i benzyny nacieramy niem kapelusz, a po zupełnem wyschnięciu zczyszczamy dokładnie szczotką.

Hallo! Hallo!

Chcąc uniknąć przepocenia wstążki na męskim kapeluszu, należy między skórkę i kapelusz kłaść podwójny, lub potrójny pasek bibuły, albo paseczek flaneli.

Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.

TO I OWO

Rosyjska kuchnia przedwojenna, rosyjskie słodycze, pieczywo, marynaty i konserwy słynęły na całym świecie. Była to bowiem kuchnia równie wykwintna jak francuska, równocześnie jednak znacznie bogatsza i obfitsza. Po okresie rewolucyjnym mało zostało z tych znakomitych dań, z tych wspaniałych przekąsek, z których słynęły Petersburg, Moskwa, Odessa a nawet i mniejsze, daleko na północ wysunięte miejscowości. Przyszedł okres równości, wszyscy jedzą to samo i tak samo przyrządzone, co gorsza jadłospis bolszewicki musi być w zgodzie z sezonem. Czego dostarczą kołchozy to musi być spożywane. Są całe okresy, że ludność ma wydawane jedynie buraki i kapustę, innym razem śledzie, innym kaszę. Obecnie jednak zaczyna się budzić w Sowietach pragnienie „żyć jak żyją inni ludzie". Nie chcąc wprowadzać zmian kosztownych w kuchniach proletarjackich, licząc się jednak z koniecznością smaczniejszego przygotowywania jedzenia, stworzono stanowiska „inżynierów smaku", których zadaniem jest w zakresie samowystarczalności Bolszewji, obmyślać namiastki używanych tak obficie przed wojną korzeni.

Bolszewja nie będzie zatem sprowadzała kosztownego zagranicznego cynamonu, goździków, ani wanilji i t. p., ale wśród krajowych roślin „inżynierowie smaku" będą poszukiwali takich, których smak i zapach pozwoli w jadłospisy bolszewickie wprowadzić nieco miłego urozmaicenia.

Dla Pań interesujących się cenami produktów podajemy garstkę danych z rynków we Wrocławiu. Naogół ceny warzyw i owoców kształtują się w Niemczech tak jak u nas t. j. nieco wyżej niż w roku zeszłym. Ceny kapusty dorównują naszym, główka czerwonej kapusty 13—15 fenigów, białej 8—10. Pomidory od 14—25 fen. kilo, jasne żółte nowe gatunki 25 fen. Ogórki stosunkowo drogie po 5—10 f. Fasola młoda naogół już się skończyła, gdyż na skutek suszy strączki są suche i bez smaku. Melony 70 f. Węgierki 40 fen.

Młode, już mączyste kartofle 5—7 f. Borowiki 35—45 f. jabłka i gruszki kompotowe od 15 fen.

Piękne brzoskwinie 90 fen. Winogrona od 35 fen. do 2 marek. Arbuzy 30—33 f. Węgierki 40 fen.

Ryby tanie i dowóz duży. Dorsz 28 f. kabeljau 35, filety z kabeljau 50—60 fen. Węgorze 1,85 f.

Gołębie 40—60 f., kurczęta 80, kaczki na wagę kilo 2 marki, gęsi kg 2.50.

Jak widzimy warzywo trzyma się w cenach zbliżonych do naszych, owoce również, z wyjątkiem brzoskwiń, których u nas za 2 złote kilo nie dostaniemy. Kaczki i gęsi są za to w dwójnasób droższe.

CO O TEM PANIE MYŚLICIE

Od dłuższego czasu nęka mnie świadomość, że coś w naszej kobiecej doli nie jest tak jakby należało. Gdzie wina nie umiałabym powiedzieć, chociaż moje osobiste przekonania wskazują mi do pewnego stopnia i winę i drogę wyjścia, nie śmiem tylko przypisać sobie jaśniejszego sądu niż innym i ferować wyroków.

Jestem osobą już niemłodą, która przeżyła okres sufrażystek angielskich, kończyłam chemję w Szwajcarji, gdyż w kraju nie przyjmowano kobiet na uniwersytet, należę zatem do osób postępowych i wykształconych.

W młodości wyznawałam zasadę równouprawnienia jak ją mniej więcej wyznawały wszystkie ówczesne samodzielne niewiasty, dziś zaś patrzę na te sprawy pod kątme zupełnie nieosobistym, ponieważ nie mam córki, której los wpływałby na moje przekonania.

Otóż patrząc bacznie na dzisiejsze życie widzę jedno, że dzisiejsza kobieta źle rządzi swoją swobodą na nieszczęście swoje i swoich współtowarzyszek.

Jest to temat tak obszerny, że możnaby o nim napisać dużą księgę przechodząc od rozdziału do rozdziału, w liście takim jak ten z konieczności wypadnie rzecz tylko podrysować i to grubemi sztrychami.

Niestety, tak łatwo być niezrozumianą, zwłaszcza jeżeli się w krótki list czy artykuł chce wcisnąć sprawę wielkiej wagi. Pewne wynikające ze szczupłości miejsca skróty mogą ściągnąć na mnie zarzut, że chciałabym, gdybym mogła odebrać kobiecie prawo pracy, prawo stanowienia o sobie.

Prawo pracy? Czyżby jedynie praca zarobkowa zasługiwała na to miano? Stanowienie o sobie?

Czyżby łamanie wiary, czyżby odbieranie żonom mężów, było właśnie tem stanowieniem o sobie? Niechcę być niesprawiedliwa i zbyt uogólniać zarzuty, ale te właśnie dwa momenty mieszczą w sobie ogromną sumę nieporozumień, krzywdy i w rezultacie beznadziejnego częstokroć zawodu.

Nie mogąc zatem sprawą kobiecą zająć się w całej rozpiętości tego olbrzymiego zagadnienia, poruszę tylko kilka punktów, które się rzucają w oczy. Może z czasem wokoło tych kilku czy kilkunastu zdań urośnie potrosze z moich albo innych kobiet listów i artykułów, praca rozświetlająca mroki.

Kwestja kobieca, niegdyś jasna, prosta, określona, po zdobyciu wszelkich praw i możliwości zdawała się zlikwidowana. I oto mamy teraz zgoła inną kwestję, zagadnienie tego co kobieta zdobyła a co straciła, czy straty są koniecznym rezultatem tych zdobyczy czy też omyłką nie wypływającą z samego zagadnienia, omyłką którą uda się naprawić.

Kobiecie się prawa należą, należą wszystkie, i te zdobyte i te nieliczne, które są jeszcze przez prawodawcę niezałatwione. To prawda niedająca się zaprzeczyć; ale równocześnie kobieta winna zdobyć dojrzałość, która jej pozwoli z praw swoich rozumnie korzystać. A z tem nie jest wcale tak dobrze jak się to może wydawać. Gdybyż jeszcze dawało to kobiecie szczęście możnaby przymknąć oczy na wszystko i radować się zdobyczą, ale niestety i tutaj spotkał nas bolesny zawód.

Jesteśmy stokroć bardziej nieszczęśliwe niż przed laty. Wykolejone, rozwiedzione, przepracowane, samotne, jest nas mnóstwo.

Ktoś mi powie, że temu przedewszystkiem winien kryzys.

Zapewne kryzys jest temu winien, że niektóre kobiety muszą pracować zarobkowo, ale to naprawdę nie jest duży procent. Zresztą ja nie mam nic w zasadzie przeciw temu, żeby kobiety pracowały, ja mam tylko żal o to, że z praw swoich źle korzystają.

Jestem kobietą, która długie lata pracowała w swoim fachu, przestałam dopiero wtedy, kiedy mi na to nie pozwoliło zdrowie. Rozumna, uczciwa praca to teren, który musi być każdemu otwarty ale... przedewszystkiem uważam, że w pracy pożądany jest rozdział płci. Tu nie pomogą żadne prawa, teorje, zasady, natura jest naturą, współpraca mężczyzn z kobietami, nawet kiedy nie prowadzi do zawikłań miłosnych, wytwarza atmosferę pewnego poekscytowania rzadko sprzyjającemu normalnej pracy. Może mi kto powie, że to nieprawda? Powiedzieć może, a ja wiem co wiem.

Całe działy biur można powierzyć kobietom śmiało, ale niech tam cały zespół będzie kobiecy. Odpadnie wtedy niewątpliwie pewien procent niewiast od pracy biurowej, która stanie się nudna.

Dziś przecież setki kobiet tkwi w biurach za marne pieniądze, bo tak jest przyjemnie i taka jest moda. Biura bywają terenem łowów, można przecież czasem nawet upolować szefa, a chociaż ma żonę cóż z tego, dzisiaj to nie jest przeszkoda.

W tym miejscu przejdę do sprawy równorzędnej, aby w pewnym momencie z obu poruszonych kwestji stworzyć pewną koncepcję.

Kobieta ma prawo pracy. Mówiliśmy o tem, kobieta ma prawo stanowienia o sobie i rozwodzi! Ciągle się rozwodzi. Tam, gdzie młodzi ludzie się rozchodzą zawsze niemal odchodzi kobieta, dopiero w ostatnich czasach odbił się też kierunek na postępowaniu mężczyzn. Łatwiej porzucają żony! Dawniej mąż żonę zdradzał, ale ją szanował i za panią domu uważał, dziś kiedy go kobieta nauczyła, że dla niej małżeństwo nie jest świętością, ale kajdanami i on woli ich nie dźwigać.

Tylko, że żony odchodzą zazwyczaj, gdy są młode, mężowie odchodzą, gdy żony są stare.

Otóż i ta kobieta, która w biurze poluje na szefa i ta, która nauczyła męża, że wolno jej odejść, przez co upoważniła go do zerwania, pracują na niedolę kobiecą.

Małżeństwo stało się niepewne, nie zasługuje na szacunek. Dziś dąży do niego najczęściej tylko kobieta, bo to jej otwiera drogę do miłości, mężczyzna tej drogi nie potrzebował dawniej, w dzisiejszych czasach swobody nie potrzebuje jej tembardziej. żenił się żeby mieć towarzyszkę, matkę dzieci swoich, ustalał przez małżeństwo. Dziś małżeństwo niczego nie ustala i straciło dlań i sens i urok.

Dawniej żenił się mężczyzna, gdy zdobył jaki taki byt, dziś żeni się młody chłopiec, który się dał złapać, albo starszy, pan „upolowany". Mężczyzna młody, ze stanowiskiem nie żeni się, bo się boi. Mężczyzna mógł nie kochać żony, ale ją szanował, ją i instytucję małżeństwa. Tu miał być port. Dziś to nie jest żaden port. Żona tędy mąż tamtędy, więc poco cała komedja?

Kobieta z możności pracy zrobiła teren połowu, z małżeństwa zabawę. Więzy stały się lekkie, nikt ich nie bierze na serjo. Ta, która pragnęła coś zdobyć zdobyła bańkę mydlaną. Może ta czy druga zdobyła szczęście, stanowisko, ale naogół kobieta podważając małżeństwo straciła nieskończenie wiele.

Cokolwiek na ten temat powiemy cyfry, powiedzą swoje. Wykolejonych biuralistek, rozwiedzionych żon, mamy dzisiaj coraz więcej. Mamy może mniej starych panien, ale to tylko pozornie. Bo taka rozwódka, która była rok — dwa zamężna, to gorzej, niż stara panna, bo ona nietylko nie zaznała szczęścia, ale zaznała niedoli. Bo źle rozumiejąc prawo do pracy, prawo do wolności i kobiecy honor, zawędrowała na manowce.

Nie tędy droga szanowne panie. *Emma*

PRZEPISY KULINARNE



BUDYŃ Z KURY.

Ugotować kurę, zdjąć z niej mięso, przemleć dwukrotnie przez maszynkę, wlać 15 deka roztopionego masła, posolić, dodać pieprzu, muszkatołowej gałki lub koperku, 3 żółtka, pianę z trzech białek, wymieszać, włożyć w formę wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką i gotować na parze (patrz nr. 27 „Prakt. Pani") pół godziny. Podawać z sosem koperkowym i sypkim ryżem, sosem z raków, pieczarek i t. p.

BUDYŃ ZE SZTUKI MIĘSA.

Pozostałe z rosołu mięso drobno posiekać, lub przepuścić przez maszynkę. Przesmażyć cebulę posiekaną z masłem aż do zrumienienia, włożyć mięso, podsmażyć leciutko, posolić wlać na 2 szklanki mięsa, szklankę dobrej śmietany, rozbić 2—3 całe, surowe jajka, popieprzyć, dodać pół szklanki tartej bułki, przełożyć w rondelek wysmarowany masłem i wysypany bułeczką, zestawić na 15—20 minut, żeby bułka napęczniała, zapiec w gorącym piecu 30—45 minut. Podać z sosem korniszonowym, pieczarkowym, szczawiowym.

ŚLIWKI MARYNOWANE.

10 szklanek przebranych, pięknych węgierek obetrzyć z barwy, przeciąć delikatnie z boku i usunąć pestkę. Kto chce pestkę zostawić może tylko zrobić w śliwce 2—3 nakłucia cienkiem drewienkiem. Ułożyć owoc w wazie i zalać czterema szklankami letniego octu, przegotowanego z 10—15 ziarnami gwoździków i kawałkiem cynamonu. Na drugi dzień ocet zlać, zagotować i gorącym zalać śliwki. Po 3—4 dniach zabieg powtórzyć. Po tygodniu jeszcze raz zlać ocet, dodać cukru do smaku, mniejwięcej na tę proporcję od pół kilo do całego kilograma, zalać przestudzonym śliwki w słoju i zawiązać.

Kto chce użyć octu lżejszego niech doda do syropu już na końcu przygotowania śliwek, na powyższą ilość pół grama kwasu salicylowego.

KOMPOT Z GRUSZEK W OCCIE.

Niezupełnie dojrzałe gruszki, bergamotki, muszkatołowe, oraz wszelkie twarde a pachnące gatunki nadają się na zimny kompot marynowany. Obrane ze skórki, przecięte na pół, oczyszczone z pestek gotujemy w wodzie póki nie będą miękkie, ale nie za miękkie. Odcedzić na sicie niech osiąkną i podeschną. Na trzy kilo gruszek surowych weźmiemy 4—5 szklanek octu 75 deka do całego kilograma cukru, gwoździków 10—15, laskę cynamonu, zrobić syrop, wrzucić weń ugotowane gruszki, dać się zagotować raz i drugi mocno, odstawić, przelewać w słoje.

Do obwiązania słoików z marynatami lepiej nie brać papieru przezroczystego cellofanowanego, ale grubszy pergaminowy.

KOMPOT Z MELONA W OCCIE.

Melon na kompot lub na konfiturę winien być zlekka niedojrzały, żeby nie był zamięki, nie należy jednak brać jeszcze zielonego, bo nie będzie miał zapachu. Po obraniu ze skóry i oczyszczeniu z pestek krajemy go w kawałki wielkości mniejwięcej śliwki, odrzucając cienkie koniuszki, bo się rozlecą w gotowaniu i zanieczyszczą syrop.

Każdy kawałek melona nabić 2—3 gwoździkami świeżemi, mocno pachnącemi, złożyć wszystko w wazę i zalać octem tak, aby melon cały był zamoczony. Odstawić na całą dobę. Nazajutrz w tymże occie gotować zważając, aby melon nie był zbyt miękki. Odlać ocet, przecedzić przez serwetkę złożoną we czworo. Zrobić syrop z trzech szklanek cukru, szklanki wody i szklanki odcedzonego octu, zszumować, ostudzić i zalać nim melon w słoju, dodając na powyższą ilość syropu, pastylkę benzoesu rozpuszczoną w wodzie, lub lepiej proszku benzoesowego, odpowiadającego ilościowo pastylce.

PLACEK ZE ŚLIWKAMI.

2 i pół szklanki mąki przesianej przez sito, żeby nie było grudek, 4 jajka, ćwierć kilo masła, pół szklanki cukru, nieco wody, wymieszać doskonale, wyłożyć na stolnicę i wyrobić, żeby zupełnie odchodziło od rąk. Rozwałkować cienko, położyć na brytfannie, z części tego ciasta zrobić po brzegach wałeczki, tak, aby ciasto stanowiło również rodzaj brytfanny, posmarować jajkiem i upiec w piecu. Kiedy jest już prawie gotów wyjąć, pokryć śliwkami węgierkami, poszatkowanemi cienko i dać na wierzch następującą masę. Dwa żółtka utrzeć z dwoma łyżeczkami miałkiego cukru, włożyć w to dwie łyżki śmietany, dodać pianę z dwóch białek, dosypując łyżeczkę od herbaty mąki kartoflanej lub pszennej, wstawić w piec mniejwięcej na 20 minut.

JADŁOSPISY „PRAKTYCZNEJ PANI"

N. Czernina z kaczki.
Potrawa z kaczki z kaszą perłową.
Placek ze śliwkami.

P. Barszcz zabielany z młodą fasolą w ziarnach.
Baranina duszona z marchwią lub kotlety wieprzowe z kapustą.
Kompot z gruszek.

Wt. Pomidorowa ze śmietaną z ryżem.
Kotlety cielęce siekane, marchew z kalarepą i sałata.
Naleśniki z jabłkami.

Śr. Rosół z jarzynkami i grzankami.
Sztukamięsa ze smażonemi pomidorami.
Budyń z sucharków.

Czw. Zupa szczawiowa z jajami faszerowanemi i kartoflami.
Budyń z pozostałej sztuki mięsa.
Melon surowy, oblany syropem i arakiem.

P. Zupa grzybowa zabielana z łazankami.
Kotlety z kartofli sos pomidorowy.
Szarlotka z jabłek.

S. Zupa ogórkowa z cynaderkami.
Perliczki pieczone z sałatą, albo klops ze śmietaną i burakami.
Kompot ze śliwek i jabłek.

OBIADY OSZCZĘDNIEJSZE

N. Zupa pomidrowa z ryżem.
Klops z burakami.
Kompot ze śliwek i jabłek.

P. Barszcz zabielany z fasolą.
Wieprzowina duszona z kapustą.
Kompot z gruszek.

Wt. Rosół z lanemi kluskami.
Sztukamięsa z mizerją.
Kalafiory.

Śr. Mleko z zacierką lub czarną kaszą.
Kapusta faszerowana.
Grzanki z marmeladą.

Czw. Zupa purée z fasoli.
Baranina duszona z marchwią.
Jabłka pieczone.

P. Kaszka na grzybowym smaku.
Makaron z sosem pomidorowym.
Budyń z sucharków.

S. Zupa szczawiowa z kartoflami.
Forszlag cielęcy z nerką, sałata.
Kompot z borówek.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 8.IX - 14.IX.

Niedziela, dnia 8. IX. 1935 r.

9.15 — Muzyka.
10.05 — Transmisja nabożeństwa i kazanie.
Po nabożeństwie: muzyka.
12.15 — Poranek muzyczny.
W przerwie o godz. 13.00 — f. Fragment słuchowiskowy z komedji J. Korzeniowskiego „Karpaccy Górale".
14.00 — „Z ziemi chełmskiej" — fragment z książki Wł. St. Reymonta.
14.20 — Muzyka salonowa.
15.00 — Godzina rolnika.
16.00 — „Małe gosposie".
16.-5 — Trio Jana Dworakowskiego.
16.45 — Chór z Torunia.
17.00 — Zespół jazzowy z Krakowa.
17.40 — Audycja muzyczna z Krakowa.
18.00 — Recital skrzypcowy Roberta Soetens'a.
18.30 — Słuchowisko Jerzego Machnickiego p. t. „To musi zwyciężyć!"
19.-0 — Koncert reklamowy.
19.25 — Wiadomości sportowe.
19.30 — Pieśni w wyk. Leonidasa Sobinowa i Teodora Szalapina.
19.45 — Nowości beletrystyczne.
20.00 — Koncert wieczorny.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30 — „Na bursztynowem wybrzeżu" — feljeton.
21.45 — Wiadomości sportowe.
22.00 — Muzyka taneczna.
23.05 — Muzyka.

Poniedziałek, dn. 9. IX. 1935 r.

8.00 — Audycja dla szkół.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert muzyki lekkiej.
13.00 — Fantazje operowe.
-3.25 — Chwilka dla kobiet.
15.25 — Wiadomości o eksporcie.
15.30 — Duety wokalne.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
-6.15 — Koncert orkiestry mandolinistów.
16.45 — „Rekord światowy" — skecz.
17.00 — „Zasady urządzania mieszkania" — pogadanka.
17.15 — Wiersz Bronisławy Ostrowskiej.
17.20 — Koncert solistów.
18.00 — Chór „Wesoła Piątka" ze Lwowa.
18.30 — „Listy od dzieci".
-8.40 — Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
18.45 — Muzyka.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Transmisja z podróży S/M „Piłsudski".
20.30 — Trio na skrzypce, altówkę i klawesyn.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Muzyka salonowa.
21.30 — Wieczór twórczości Stanisława Przybyszewskiego (z Poznania).
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.00 — Wiadomości meteorologiczne.
23.05 — Muzyka.

Wtorek, dn. 10. IX. 1935 r.

8.00 — Audycja dla szkół.
11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja dla szkół.
12.30 — Koncert południowy.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Koncert.
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.45 — Koncert Mieszanego Chóru Pocztowego.
17.00 — „Od mleka do taśmy filmowej".
17.15 — Koncert solistów.
17.30 — G. Haendel: Koncert organowy F-dur.
17.50 — Skrzynka językowa.
18.00 — Muzyka taneczna.
18.30 — „Nowe Norwidiana Paryskie" — szkic literacki.
18.45 — Piosenki z filmów dźwiękowych.
19.00 — Wiadomości rolnicze.
19.10 — Zapowiedź programu.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Recital śpiewaczy Edwarda Bendera.
20.20 — Koncert europejski z Budapesztu, poświęcony Fr. Lisztowi.
22.30 — „Dopolavoro" — feljeton.
22.45 — Muzyka.
23.00 — Wiadomości meteorologiczne.
23.05 — Muzyka.

Środa, dn. 11. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 — Audycja dla szkół.
11.50 — Sygnał czasu i hejnał.
12.04 — Dziennik południowy.
12.15 — „Udział matki w pracy szkolnej dziecka — pogadanka.
12.30 — Koncert kameralny.
15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie.
15.30 — Koncert solistów.
16.00 — „Zróbmy sobie sami hektograf" — audycja dla dzieci starszych.
16.20 — Recital śpiewaczy Michała Zabejda-Sumickiego.
16.45 — Djalog muzyka z radjosłuczem.
17.00 — „Stolica wodzianków" — reportaż.
17.-5 — Muzyka salonowa.
17.50 — Przegląd humoru zagranicznego.
18.00 — W. Mozart Kwintet Es-dur.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.40 — Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
18.45 — Koncert solistów.
19.00 — „Wczesny czy późny siew" — pogadanka rolnicza.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — „Loty bez silnika" — reportaż.
20.00 — Muzyka szwedzka.
20.20 — Kwartety wokalne Brahmsa z Krakowa.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Druga audycja z cyklu „Twórczość Fr. Chopina".
21.35 — „Spadek po młodej Polsce" — szkic literacki.
21.50 — „O możliwości leczenia raka" — odczyt.
22.00 — Koncert.
23.00 — Wiadomości meteorologiczne.
23.05 — Muzyka.

Czwartek, dn. 12. IX. 1935 r.

8.00 — Audycja dla szkół.
8.45 — Muzyka.
9.00 — Transmisja z podróży S/M „Piłsudski".
11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
12.03 — Dziennik.
12.15 — Koncert szkolny.
13.00 — Muzyka północnych kompozytorów.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie.
15.30 — Muzyka.
16.00 — „Czy będzie wojna" — opowiadanie dla dzieci.
16.-15 — oKncert orkiestry dętej kolejа-
17.00 — Socjalizm w Polsce po roku 1863 — odczyt.
17.15 — Koncert solistów.
17.30 — O książce d-ra Wojciecha Gottlieba p. t. „Polen".
18.00 — Miniatury kwartetowe.
18.30 — Film, plastyka, architektura.
18.40 — „Jak spędzić święto?"
18.45 — Piosenki kabaretowe.
19.00 — „Kącik dla młodzieży wiejskiej".
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Muzyka lekka.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Słuchowisko Meissnera p. t. „Ocalenie".
21.35 — Recital fortepianowy Karola Kleina.
22.00 — Muzyka taneczna.
23.00 — Wiadomości temearologiczne.

Piątek, dn. 13. IX. 1935 r.

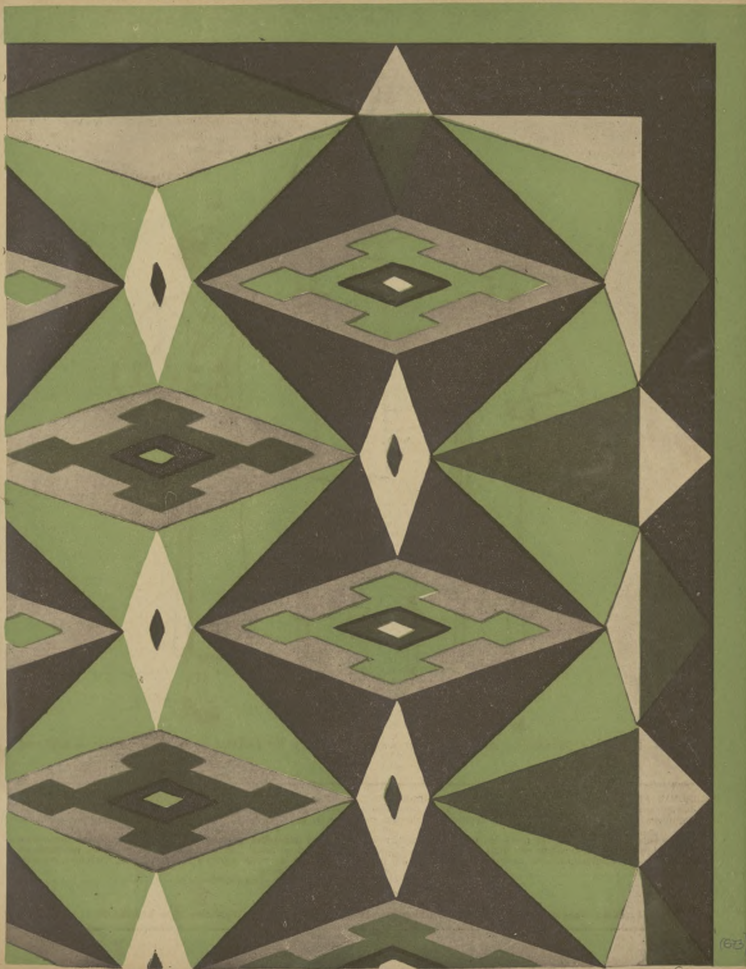
8.00 — Audycja dla szkół.
11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Na progu roku szkolnego", Audycja dla szkół.
12.40 — Koncert zespołu Wilkosza.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — „Z rynku pracy".
15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie.
15.30 — Muzyka operowa.
16.00 — Pogadanka dla chorych i koncert.
16.45 — Chwilka pytań dla dzieci.
17.00 — „Balon" — reportaż.
17.15 — Wiersz Józefa Czechowicza.
17.20 — Lekkie piosenki z Krakowa.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Koncert ork. kameralnej z Wilna.
18.30 — Życie kulturalne i artystyczne stolicy".
18.45 — Koncert ork. dętej.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Aktualny monolog.
20.00 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.10 — Muzyka lekka.
21.10 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.15 — Koncert symfoniczny.
22.30 — Muzyka taneczna.

Sobota, dn. 14. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 — Audycja dla szkół.
11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Muzyka salonowa.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
14.00 — Muzyka.
15.00 — Nowela Wł. Perzyńskiego.
15.30 — Zespół salonowy Stefana Rachonia.
15.45 — Koncert chóru z Krakowa.
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.15 — Utwory na klindze.
17.15 — Nowości z płyt.
18.00 — „Wesoła audycja dla dzieci" ze Lwowa.
18.30 — rzegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Muzyka lekka.
19.00 — Wiadomości rolnicze.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert Zespołu T. Seredyńskiego.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — „Sport polski w kraju i na obczyźnie".
21.30 — „Uśmiech Poznania".

Makata nad łóżko

zeszywana z kawałków lub zrobiona krzyżykami na kanwie. (Wielkość naturalna na tablicy kroju).



Modne i praktyczne

270

268 pp. Praktyczny wysoko zapinany płaszczyk jesienny.

269 pp. Kostjum z gładkiego materjału. Krótki żakiecik zapinany na duże, efektowne guziki.



270 pp. Kostjum z żakietem z gładkiej wełny. Karczek ze skóry lub futerka. Żabot z tejże wełny co kostjum.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury.

I.	GORS (połowa) 44 cm.	BIODRA 50 cm.	DŁUGOŚĆ 118 cm
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

Trzy śliczne komplety



262 pp. Suknia z lekkiej wełny w deseń z pelerynką. 263 pp. Suknia z grubego jedwabiu w kropki. Pelerynka ma deseń barwy tła na sukni. 264 pp. Szykowna suknia z jedwabiu, dopełniona kaftanikiem z aksamitu.

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec Nr. 87, tel. 244-18** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł., pół rocznie 6 zł., rocznie 12 zł. Numer pojedyńczy 30 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji**, w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. **Kolumna dzieli się na trzy łamy:** szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. **Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr.**, dla poszukujących pracy — **za wyraz 10 gr.**

UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego

Trzeba się przygotować na przyjście jesieni



258 pp. Oryginalny kostjum, którego wyłogi przypięte są dużemi guzikami do kamizelki. 259 pp. Kostjum z przerabianej ciemnej wełny z odpowiedniej barwy peleryną w kratę. 260 pp. Suknia z grubszej wełny z kolorową kamizelką. 261 pp. Suknia z gladkiej wełny lub grubego jedwabiu. Rękaw reglanowy, spódnica zapięta z przodu, z boku oryginalne kieszenie.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.